

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 33 (1095) 16 SIERPNIA 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Dwie postawy ● O Matce Bożej i Jej Wniebowzięciu ● Parafia polskokatolicka w Szczecinie ● Rola morza i wybrzeża w kształtowaniu oblicza narodowego Polaków ● Szczecin ● „Chłopi” W. Reymonta jako epopeja wsi



SZCZECIN

Ciekawy zespół architektoniczny, w którym siedzibę swą ma Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i miejscowe Muzeum

DZIESIĄTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian — (1 Kor 12,2-11)

Bracia: Wiecie, że gdy byliśmy poganami, prowadzono was przed niemych bożków i szliście. Przeto oznajmiam wam, że nikt, kto przemawia w Duchu Bożym, nie zlorzeczy Jezusowi. I nikt nie może wymówić „Pan Jezus”, jeno w Duchu Świętym.

Są różne dary łaski, lecz tenże Duch. I różne są rodzaje posług, lecz tenże Pan. I różne są rodzaje działania, lecz tenże Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich.

A każdemu dostaje się objaw Ducha dla ogólnego pożytku. I tak jednemu dostaje się przez Ducha mowa mądrości, a innemu mowa umiejętności według tegoż Ducha. Jednemu wiara w tymże Duchu, a innemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Jednemu dar czynienia cudów, innemu prorocтво, innemu rozpoznawanie cudów innemu rozmaitość języków, a innemu umiejętność ich tłumaczenia.

A wszystko to sprawia jeden i tenże Duch, udzielając każdemu z osobna, jako chce.

Psalm responsoryjny — (25,6-11)

REFREN: *Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie*

1. Wspomnij na miłosierdzie Twe, o Panie;
na łaski Twoje, co trwają od wieków.
2. Nie wspominaj grzechów mej młodości, ani moich
przewinień;
ale o mnie pamiętaj w Twojej łaskawości.

REFREN: *Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie*

3. Pan jest dobry i prawy;
dlatego wskazuje drogę grzesznikom.
4. Rządzi pokornymi w sprawiedliwości;
ubogich uczy swojej drogi.

REFREN: *Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie*

5. Wszystkie ścieżki Pana — to łaskawość i wierność;
dla tych, co strzegą przymierza i Jego przykazań.
6. Przez wzgląd na Twoje imię, Panie;
odpuść wszystkie grzechy nasze.

REFREN: *Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie*

7. Chwała Ojcu i Synowi
i Duchowi Świętemu.
8. Jak było na początku, teraz i zawsze
i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Wspomnij, o Panie, na Twe miłosierdzie*

Evangelia według św. Łukasza — (18,9-14)

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy samym sobie ufali, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi pogardzali, tę przypowieść: Dwóch ludzi weszło do świątyni, aby się modlić: jeden faryzeusz, a drugi celnik.

Faryzeusz stojąc, tak się modlił w duszy. Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego, co mam.

A celnik, stojąc z daleka, nawet oczu swych nie chciał wzniesić do nieba, ale bił się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu.

Powiadam wam: Ten odszedł do domu swego bardziej usprawiedliwiony niżli tamten.

Albowiem każdy, kto się wywyższa będzie unижony, a kto się unija, wywyższony będzie.



przypowieści o faryzeuszu i celniku Jezus Chrystus naszkicował dwie postawy: postawę człowieka gardzącego innymi i postawę człowieka pokornego.

Dumnie i wyniosłe wchodzi do świątyni faryzeusz. Dumnie, bo ludzie jego pokroju uważali się za najgorliwszych obrońców prawa Mojżeszowego. Uważali, że czynili zawsze więcej, niż tego wymagał sam nakaz prawa. Już sam fakt przynależności do ugrupowania faryzeuszów był dla nich powodem do pychy i wywyższania się nad innych, powodem do pogardzania innymi. Wyraził to faryzeusz w słowach swojej modlitwy: „Boże, dziękuję Ci, że nie jestem jak inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jak i ten celnik. Poszczę dwakroć w tygodniu, składam dziesięciny ze wszystkiego co mam”.

Faryzeusze uzupełniali prawo Boże nowymi, szczegółowymi przepisami. Uważali, że przez to przysparzają Bogu chwały, że przez to są przyjaciółmi Boga, że z tej racji zasługują na szczególną opiekę Bożą i wyjątkowe przywileje. Dlatego tak dumnie wkracza do świątyni faryzeusz.

Wszedł do świątyni także celnik. Wszedł cicho, bez rozgłosu. Był pokornym. Zdawał sobie sprawę z tego, że piastował urząd poborcy

Dwie postawy

podatkowego. Takich ludzi nikt zbyt nie kochał. Wówczas, szczególnie nienawidzono celników.

Dwóch ludzi. Dwie postawy. Jeden podziwiany przez tłumy i w oczach tłumy uchodzący za sprawiedliwego. Drugi — był ścigany nienawistnymi spojrzzeniami tych, od których może jeszcze wczoraj żądał zapłacenia należnego podatku. Jeden pyszny i wyniosły, drugi pokorny i skruszony. Obaj jednak przybyli do świątyni w jednym celu: aby wzniesić do Boga modlitwę, aby oddać Bogu chwałę. Obaj wyznają tę samą wiarę, ale reprezentują dwa odmienne stronnictwa, dwa rodzaje pobożności, dwa różne światy, dwie różne postawy. I wychodzi sędzia. Jest nim tym razem sam Jezus Chrystus. On wydaje wyrok. Sentencja wyroku jest jasna. Bóg odrzuca pyszną mowę i przechwałki faryzeusza, a wysłuchuje pokorną modlitwę celnika. Celnik wraca do domu usprawiedliwiony. Faryzeusz ze swego pobytu w świątyni nie wynosi żadnych wartości i korzyści nadprzyrodzonych. Boga bowiem nie można oszukać pozorami. Bóg patrzy na umysł i na serce człowieka, Bóg bierze pod uwagę intencje i zamiary. Czyny zaś i zamiary faryzeusza były przewrotne i fałszywe. Dla niego nawet modlitwa jest okazją do przechwałek, do pogardzania bliźnimi, do ich poniżania, do okazania swej nienawiści względem drugiego człowieka. W tej modlitwie faryzeusza znajdziemy wszystko. Ale nie znajdziemy tam tego, co w modlitwie jest najistotniejszego, nie znajdziemy tam miłości na hołd należny Bogu, na uwielbienie, dziękczynienie, przebaczenie i miłość. Dlatego Bóg odrzuca taką modlitwę i taką postawę.

Jakże odmienną postawę przyjmuje podczas spotkania z Bogiem w świątyni w czasie modlitwy celnik. Jest to postawa dyktowana przez serce i potrzebę duszy. Wyrażona ona jest w prostych słowach: „Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu”. I to proste zdanie przetrwa wieki i będzie powtarzane ustami wielu milionów chrześcijan. W zamian za te słowa, za skrucę, za pokorę, za miłość do innych, Bóg ofiaruje łaskę przebaczenia i błogosławieństwa. Stąd w Kościele stale rozbrzmiewa: „Panie, zmiłuj się nad nami”. Stąd jakże często mówimy: „Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu i wam, bracia i siostry”... wam, to jest całemu Kościołowi. To jest właśnie to. To jest ta pokora, to nie wywyższanie się nad innych, ale prośba, aby ci inni, mnie przebaczyli, aby byli świadomi mojej postawy. Wtedy i Bóg przebaczy. Bóg usprawiedliwi.

Do której kategorii ludzi należę? Jaką postawę przyjmuję w życiu, w obcowaniu z innymi i w Kościele? Czy jestem faryzeuszem czy celnikiem? Czy w czasie modlitewnego spotkania z Bogiem potrafię przyjąć postawę i usposobienie pokornego, żalującego celnika? Czy potrafię szczerze powiedzieć i uznać się winnym wobec Boga i Kościoła: „moja wina, moja wina, moja wina, bardzo wielka wina... i Boże, bądź miłosierny mnie, grzesznemu” człowiekowi, wcale nie lepszemu od innych.

Modlitwa jest składaniem Bogu hołdu, uwielbienia i dziękczynienia. W każdej ofierze Mszy Świętej kapłan wzywa nas: „Dzięki składamy Panu, Bogu naszemu”. A potem zaraz dodaje: „bo godne to i sprawiedliwe, abyśmy Ci zawsze i wszędzie dzięki składali, Panie święty, Ojcze wszechmogący, wiekuisty Boże, przez Chrystusa, Pana naszego”. Zawsze i wszędzie. W tych słowach pochwalnych prefacji mszalnej żyje modlitwa dziękczynna najstarszych chrześcijańskich liturgii. W tych słowach wyrażony jest w sposób najbardziej zasadniczy duch modlitwy. Człowiek ma składać zawsze Bogu dziękczynienie przez to, że uzna: „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Modlitwa jest uwielbieniem Boga. Modlitwa jest ustawicznym powtarzaniem za Kościołem słów: „Chwalimy Cię. Błogosławimy Cię. Uwielbiamy Cię. Wysławiamy Cię. Dzięki Ci składamy, bo wielka jest chwała Twoja. Panie Boże, Królu nieba, Boże, Ojcze wszechmogący. Panie, Synu Jednorodzony, Jezu Chryste...”

A więc i nasze modlitwy, nasza postawa wobec Boga i bliźnich niech będzie modlitwami pokornych, skruszonych serc, które potrafią nie tylko ustawicznie prosić, ale także dziękować i uwielbiać, ale także błagać: „Boże, bądź miłosierny mnie, grzesznemu” i „Panie, zmiłuj się nad nami”.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



iewiele niestety posiadamy źródeł o życiu Najświętszej Maryi Panny. Mówią o nim przede wszystkim Ewangelie, a szczególnie ewangelista św. Łukasz. Z ksiąg Nowego Testamentu dowiadujemy się przede wszystkim, że

Maryja Panna jest Matką Jezusa, czyli Bożą Rodzicielką.

Maryja Panna i Jej dzieje są ściśle zespolone z dziejami Pana Jezusa i wplecione w historię Odkupienia. Mówi więc o Najświętszej Maryi już Pismo św. Starego Testamentu. Otóż na długo przed narodzeniem się Maryi, a potem z Niej Pana Jezusa, Pismo św. przepowiedziało przyjście „niewiasty (która) zetrze głowę (węża)” (Rdz 3, 15). Prorok Izajasz wyraźnie powiada: „Oto panna pocznie i porodzi syna i nazwą imię jego Emanuel” (7,15). A Jeremiasz prorokował: „Pan stworzył nową rzecz na ziemi: białogłowa ogarnie węża” (31, 22). Tych kilka cytatów świadczy, że Najświętsza Maryja Panna od wieków była przypowykiwana jako Matka Syna Bożego, jako kobieta, którą Bóg wywyższył i upiększył ponad wszelkie stworzenie.

O narodzeniu Najświętszej Maryi i Jej życiu mówi przede wszystkim Pismo św. Nowego Testamentu, a następnie Ojcowie Kościoła, liczne apokryfy, a także legendy.

Św. Mateusz podając rodowód Pana Jezusa, stwierdza pochodzenie Jezusa od Abrahama i Dawida, a kończy się tak: „A Eleazar zrodził Matana. A Matan zrodził Jakuba. Jakub zaś zrodził Józefa, męża Maryi, z której się narodził Jezus zwany Chrystusem” (Mt 1, 15-16). Według zaś prawa, mąż Maryi musiał pochodzić z tego samego rodu co i jego małżonka. Wynika z tego, że Najświętsza Maryja Panna pochodziła z rodu Dawidowego. Dalej św. Łukasz pisze, że św. Józef miał Maryję „zaślubioną swą małżonkę” (2, 5), a skądinąd wiemy, że Maryja złożyła ślub czystości: „Jakże się stanie skoro męża nie znam?” (Łk 1, 34). Archanioł odpowiada: „Duch święty zstąpił na ciebie i moc Najwyższego cię zacięni. Przeto i to, co się z ciebie narodzi święte, Synem Bożym będzie nazwane” (Łk 1, 35). A więc Najświętsza Maryja Panna za sprawą Ducha Świętego bez zniszczenia dziewictwa zostanie matką Syna Bożego. Wobec jasnego stwierdzenia przez Ewangelistów dziewiczego poczęcia (Mt 1, 18-26; Łk 1 26-38), ta prawda wiary ma najwcześniejsze świadectwa u Ojców Kościoła. Pisze na ten temat Ignacy Antiocheński w „Liście do Smyrnieńczyków”. Justyn w „Dialogu z Tyfonem” a także Ireneusz w „Przeciw Herezjom”. Prawda o dziewictwie Najświętszej Maryi Panny była powszechnie uznana przez teologów pierwszych wieków.

Z tekstów Pisma św. Nowego Testamentu dowiadujemy się także, że Najświętsza Maryja „porodziła Syna swego pierworodnego i owinęła go i złożyła w żłobie: nie było bowiem dla nich miejsca w gospodzie” (Łk 2, 7). A stało się to w Betlejem (Łk 2, 4). Więc Ma-



Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny

O Matce Bożej

ryja Panna została matką Syna Bożego, czyli Bożą Rodzicielką. Grzegorz z Nazjanzu tak o tym pisze: „Kto świętej Maryi nie uważa za Bogarodzicę, jest poza boskością”. Oryginałna jest teza Augustyna, że Najświętsza Maryja przez cnotliwe życie zasłużyła sobie na godność Bożego macierzyństwa. Na tle jego nauki o łasce można to rozumieć tylko tak, że Bóg przewidział jej najskuteczniejsze współdziałanie z łaską wybrania spośród ludzi i tak wielkie wyróżnienie.

Najświętsza Maryja, Matka Boga, wraz ze św. Józefem troszczyła się o wychowanie i wyżywienie Pana Jezusa, towarzyszyła Mu w ciągu całego Jego ziemskiego życia. Była obecna na weselu w Kanie Galilejskiej, przy pierwszym cudzie Pana Jezusa. „Trzeciego dnia odbyło się wesele w Kanie Galilejskiej i była tam Matka Jezusa. Zaproszono na wesele także Jezusa i Jego uczniów.” (J 2, 1-2). Widzimy ją też przy śmierci Jezusa: „A pod krzyżem Jezusowym stała Matka Jego... Gdy więc Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy Niej, rzekł do matki swojej: Niewiasto, oto syn twój. Potem rzekł uczniowi: Oto matka twoja” (J 19, 25-26).

Po Wniebowstąpieniu Pańskim apostołowie „trwali jednomyślnie na modlitwie wraz z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa i z braćmi Jego” (Dz 1,14). Razem z nimi była

też Najświętsza Maryja Panna w wieczerniku w dzień Zesłania Ducha Świętego.

Tyle o Najświętszej Maryi Pannie mówi Pismo św. Wiemy więc że źródła dla nas najbardziej wiarygodnego, że Maryja Panna była matką Jezusa. Ponieważ Jezus Chrystus był Bogiem, przeto Maryja była matką Boga, Bogarodzicą.

O dalszych dziejach Maryi Panny mówi tradycja i uczy Kościół, mianowicie o zakończeniu życia Maryi Panny i Jej zaśnięciu, które uroczyste obchodzimy 15 sierpnia.

Bliskość Boga, w jakiej żyła Najświętsza Maryja Panna, to nie tylko macierzyńskie obcowanie z Synem, który przecież był Synem Boga, ale przede wszystkim ten związek niewidzialny, jaki wyrażało pozdrowienie anielskie: „Witaj, pełna łaski, Pan z tobą” (Łk 1, 28). Taki to związek z Bogiem przynosi Chrystus każdemu, kto zechce wypełniać Jego słowa, a porównuje go właśnie do tych więzów, jakie Go łączyły z matką: „Kto czyni wolę mojego Ojca, który jest w niebie, ten jest moim bratem i siostrą, i matką” (Mt 12, 50).

Matka Jezusa, wprawdzie nie pełniła posłannictwa apostołskiego, to jednak współdziałała ze swym Synem dla zbawienia świata w sposób pełny. Bliżej niż inni była sprawą, której On miał dokonać. Służyła sprawie zbawienia świata przez całe życie. Również teraz, po swoim wniebowzięciu, przez swoje wstawiennictwo u Boga współdziała z Chrystusem nad zbawieniem świata.

Najświętsza Maryja Panna znajduje się więc wśród wyznawców Chrystusa po wszystkie czasy. Zajmuje wśród nich zupełnie wyjątkowe miejsce. Nawet więcej. Jest ona przecież Matką Pana. Jego uczniowie i wyznawcy jakby mimo woli traktują ją, jak swoją matkę. Zresztą Chrystus wisząc na krzyżu dał ją za matkę jednemu z uczniów, Janowi. „Oto syn twój, oto matka twoja” (J 19, 26-27). W jakimś sensie odnosi się to także do innych.

Przekonanie o macierzyńskim stosunku Najświętszej Maryi Panny do nas, rodzi się z faktu, że jest Ona Matką Chrystusa. Odgrywa ona doniosłą rolę w zbawieniu ludzi, niejako rodząc ich jako dzieci Boże. Zbawienia świata dokonał sam Chrystus. On jest dawcą życia Bożego dla wszystkich ludzi — także dla swej Matki — i samym życiem. „Jam jest Droga i Prawda i Życie” (J 14, 6). Pragnął jednak, aby w tym była przy Nim Jego Matka. Ona Go wydała na świat dla zbawienia świata, Ona była przy Nim przez całe życie, przede wszystkim zaś pod krzyżem. Podobnie, jak przez pośrednictwo jednych ludzi dociera do innych słowo Chrystusowej Ewangelii, tak działa On i przez swoją Matkę. Przede wszystkim przez Jej miłosierne macierzyńskie wstawiennictwo.

Oprac. MAREK AMBROŻY





Ks. mgr Zygmunt Okoń — proboszcz parafii bydgoskiej udziela komunii św.

REKOLEKCJE W PARAFII BYDGOSKIEJ

W okresie Wielkiego Postu większość księży proboszczów organizuje dla swoich parafian Rekolekcje Wielkopostne.

Zgodnie z tą tradycją, począwszy od czwartku, przed Niedzielą Palmową — przez 4 dni odbywały się święte ćwiczenia rekolekcyjne w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego w Bydgoszczy.

W tym roku nauki rekolekcyjne głosił ksiądz mgr Jerzy Bajorek, proboszcz parafii pw. NMP w Gdyni. Rekolekjonista, począwszy od pierwszego dnia rekolekcji, przejął władzę duszpasterską w parafii bydgoskiej, gdyż zgodnie z powszechnie przyjętym zwyczajem również miejscowy proboszcz ks. mgr Zygmunt Okoń wraz z parafianami uczestniczył w ćwiczeniach rekolekcyjnych, których myślą przewodnią było hasło: — CZY JA JESTEM NAPRAWDĘ CHRZEŚCIJANINEM!?



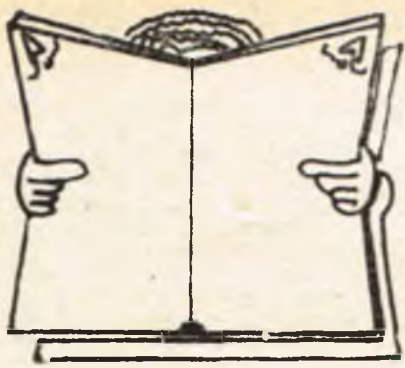
Ks. Zygmunt Okoń w otoczeniu wiernych



Rada Parafialna przed kościołem



Ołtarz główny w kościele pw. Zmartwychwstania Pańskiego, w Bydgoszczy



PRZEGLĄD PRASY RELIGIJNEJ

Doświadczenia ostatnich miesięcy w Polsce wykazały, że chrześcijańska nauka społeczna spotkała się z szerokim zainteresowaniem całego społeczeństwa. Możliwe to było m.in. dlatego, że nauka ta niesie w sobie wartości szersze niż to, co adresowane jest do wyznawców Chrystusa. Chrześcijańska nauka społeczna, o ile ponieśliśmy trud jej odczytania z kart Pisma św., może być naszym chrześcijańskim wkładem w proces odnowy.

Na temat wkraczania Kościoła w dziedzinę społeczną ukazał się interesujący artykuł w „La Civiltà Cattolica”, tekst ten ukazał się w miesięczniku „Chrześcijanin w świecie” (Nr 90).

„Jest przy tym oczywiste, że Objawienie chrześcijańskie, będące nie tylko objawieniem tajemnicy Boga, lecz również objawieniem tajemnicy człowieka, daje Kościołowi głębszą znajomość człowieka od tej, do jakiej może dojść rozum ludzki o własnych tylko siłach. Z tego wynika, iż chrześcijańskie pojęcie osoby jest bogatsze i głębsze, niż jej pojęcie wyłącznie racjonalistyczne. W konsekwencji prawo naturalne głoszone przez Kościół może mieć rozleglejsze horyzonty od zakreślanych przez sam tylko rozum i być bardziej stanowcze także w zakresie obrony podtrzymywania godności osoby. Typowym tego przykładem jest sprawa przerywania ciąży, w odniesieniu do której pozostawiony sam sobie rozum ludzki w pewnych przynajmniej przypadkach mógłby się wahać i czuć się bezradnym.

Idąc dalej, zapytajmy, aby odpowiedzieć sobie na ostatnią kwestię, czy związek zachodzący między Objawieniem a prawem naturalnym jest dostatecznie ścisły aby zeń wynikało, że Kościół jest kompetentny do wkraczania aktem „magisterium” w problemy społeczne i gospodarcze?

Odpowiedź brzmi twierdząco, niemniej jest rzeczą konieczną określić zasięg tej kompetencji, a przedtem jeszcze wnikliwie ustalić jej naturę.

Kompetencja Kościoła do wypowiadania się autorytetem Urzędu Nauczycielskiego w sprawach społecznych i gospodarczych wynika przede wszystkim z faktu, że chrześcijańskie orędzie zbawienia ogarnia człowieka w całości, kształci jego istoty i działania, tak w jego życiu osobistym, jak i w wymiarze społecznym. Dlatego też, skoro

Chrystus powierzył Kościołowi posłannictwo przekazywania ludziom Jego orędzia, tym samym upoważnił go do zabierania głosu w kwestiach doczesnych, z których utkane jest codzienne życie człowieka. W rezultacie Kościół, głosząc swą naukę społeczną, nic innego nie czyni, jak tylko przepowiada orędzie chrześcijańskie dotyczące tej szczególnej dziedziny życia ludzkiego, jaką jest dziedzina społeczna i gospodarcza. (...)

Uprawienie Kościoła do wypowiadania się w dziedzinie społecznej i gospodarczej wynika, po wtóre z faktu, że zagadnienia te mają nieodłączny aspekt moralny. Bezsprzecznie, życie społeczne i gospodarcze, chociaż posiada własne autonomiczne prawa, wedle których ma się rozwijać, nie jest wyjęte spod prawa moralnego ani odeń niezależne, czy to ze względu, iż działający na polu społecznym i gospodarczym są przecież ludźmi podlegającymi prawu moralnemu, czy też dlatego, że zagadnienia społeczne i gospodarcze dotyczą stosunków między ludźmi, winny przeto być normowane prawami sprawiedliwości i miłości (...)

Nawiązując do problematyki poruszanej w artykule zamieszczonym w „La Civiltà Cattolica”, należy naszym czytelnikom przypomnieć, że znakomitą analizę wymiaru społecznego, jaki posiada Nowy Testament, przedstawił w trzytomowym dziele pt. „Ideologia społeczna Nowego Testamentu” bp prof. Maksymilian Rode. We wstępie do tego dzieła czytamy:

„Nowy Testament zwykło się tradycyjnie zawsze jeszcze uważać przede wszystkim za księgę religijną, podającą wiadomości religijne, a chociaż sprawy religijne należą, albo mogą należeć również do życia społecznego, to stanowią one w nim jedne z wielu, podczas gdy w Nowym Testamencie one w dotychczasowych interpretacjach zajmują miejsce naczelne, tamte zaś, społeczne w szerokim tego słowa znaczeniu, są omawiane raczej okazjnie, marginesowo, drugoplanowo i nie zawsze obiektywnie, według nas występują one jednak bardzo obficie i one zdają się nadawać ton klimatowi, jaki wytworzył Nowy Testament, klimatowi społecznemu, chociaż nie stanowią one zwartego systemu czy wypracowanego kierunku społecznego”.

Ukazał się nowy numer miesięcznika „Życie i Myśl” (5/6), w którym zostały opublikowane dokumenty przedstawiające naukę społeczną Kościoła Rzymskokatolickiego (Od Jana XXIII do Jana Pawła II). W artykule wstępnym Tadeusza Żelaznika pt. „Od doktryny do idei. Z rozważań nad społeczną nauką Kościoła”, m.in. czytamy:

„Na tej ziemi i na naszych oczach historia potwierdziła już, że wywołanie klasy pracowniczej nie może ograniczać się do jej uwłaszczenia, do przyznawania jej materialnego ekwiwalentu za egzysten-

Dokończenie na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (583)

w opracowaniu bp. M. Rodego

Lrola V, który chciał pogodzić luteranów z katolikami, na sejmie w Augsburgu w imieniu społeczności luteranów i Lutra, który jako banita nie mógł tu osobiście wystąpić, → Ph. Melancton przedstawił (28 artykułów wiary: art. 1—21 dotyczą wiary, 22—28 — różnic między luteranami a katolikami; to augsburskie wyznanie wiary miało doprowadzić do ugody z katolikami, ale do tego nie doszło) syntetycznie ujęte zasady zreformowanej wiary, reformacji, zwanej też odąd augsburskim Wyznaniem wiary, a Kościół ten, względnie Kościoły w poszczególnych państwach, księstwach, czy krajach, „landach” — Kościołem augsburskim, później i współcześnie Kościołem Ewangelicko-Augsburskim (→ Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL). Główna treść wystąpienia Melanctona weszła też jako część składowa, a zarazem i podstawowa całej doktryny ks. Marcina Lutra (który nie mógł jako banita brać udziału w sejmie), zwanej — l u t e r a n i z m e m. Protestantyzm stał się faktem. Faktem, który nie tylko swoimi poglądami zyskiwał coraz nowych zwolenników i wiernych, ale który postanowił też już siłą i to militarną i bronić się, i w miarę potrzeby rozszerzać. Książęta bowiem i władcy miast zawarli ze sobą i między sobą właśnie w celu obrony i szerzenia luteranizmu zbrojny związek polityczny i religijny, dnia 27 lutego 1531 roku w Szmalkalden, zwany też od nazwy tej miejscowości związkiem szmalkaldzkim. Związkowi przewodził elektor saski Jan i landgraf heski Filip. Związek ten przechodził różne koleje i został rozwiązany w 1548 roku, co jednak nie przeszkodziło w utrwaleniu i rozszerzeniu luteranizmu, chociaż z upływem lat i wieków dochodziło w nim również do pewnych zmian, wewnętrznych konfliktów i rozłamów (→ Jan Kalwin i → kalwinizm; → Zwingli).

Ks. prof. dr Marcin Luter do końca swego życia pozostał wierny głoszonemu przez siebie poglądom. Sprzyjał jednak

społecznie i politycznie wyraźnie raczej panującym i możliwym. Dużo pisał. Polemizował, zwłaszcza zaś występował ostro przeciw papiestwu. Toteż kiedy pap. Paweł III specjalnym pismem z dnia 24.VIII.1544 r. odniósł się do niemieckiego sejmu w Spirze, uskarżając się na samowolę ces. Karola V w sprawach religijnych i kościelnych i zapowiedział zwołanie na dzień 15 marca 1545 roku inaugurację soboru w Trydencie, Marcin Luter, a był to już przedostatni rok jego życia, zareagował na to przedsięwzięcie papieskie bardzo ostro.

Ks. prof. dr Marcin Luter zmarł z 17 na 18 stycznia 1546 roku w swojej rodzinnej miejscowości — Eisleben. O ostatnich czasach życia, zwłaszcza ostatnich dniach i o samej śmierci krążyły przeróżne wieści, które zostały zrodzone przez nienawiść do niego za to, że pragnął zreformować Kościół Rzymskokatolicki w duchu pierwotnego chrześcijaństwa. Zamiar był niewątpliwie dobry, chociaż jego treści i formy realizacyjne mogły i mogą być przedmiotem dyskusji tak, jak to miało i ma miejsce odnośnie do innych reform religijnych, społecznych, politycznych. W latach 1826—54 w Erlangen ukazały się w wydaniu zbiorowym wszystkie prace ks. prof. dr Marcina Lutra pt. *Samtliche Werke*, a później następne wydania. Życie i działalność Marcina Lutra wywarły wielki wpływ nie tylko na dalsze dzieje Kościoła w ogóle i dzieje narodu niemieckiego, ale w ogóle na dzieje religijne i społeczne ludzkości następnych wieków do współczesności włącznie. I Kościół Rzymskokatolicki znacznie już zrewidował swój stosunek do Marcina Lutra i luteranizmu.

Luteranizm — to zespół zasad teologiczno-eklezjastyczno-moralnych → ks. prof. dr Marcina Lutra, zespół zasad, nazywany też doktryną lub nauką teologiczno-moralną, która stała się i jest bazą ideową i organizacyjną wszystkich

cję w stanie poddaństwa oraz to, że ruch sprawiedliwości jest w swojej najgłębszej istocie wyrazem godności i wolności człowieka i że jako taki naruszyć musi same korzenie niesprawiedliwości.

Gdzie ostatecznie tkwić mogą w samym systemie, nawet w najlepiej obmyślanym systemie społeczno-ekonomicznym i politycznym, jeśli żyje on własnym życiem w charakterze wykończony, gotowej struktury zdolnej do rozwiązywania w sobie wszystkich przypadków, jakie prawdziwe życie gotuje człowiekowi. Dokumenty kościelne opisują takie systemy społeczne i państwowe, w których na pewno nie realizuje się zasada sprawiedliwości, które niosą już w założeniach załóżki nowych form niesprawiedliwości. Ale tu chodzi o samą w ogóle zasadę albo tendencję podporządkowania człowieka systemowi instytucji wyobcowujących się z funkcji wobec niego służebnych. To może grozić w sytuacji nadmiernego przewartościowania jakiegokolwiek systemu niezależnie od tego, jakimi operuje hasłami.

W tej sytuacji sam Kościół, pozostawiając wierzącym znaczną swobodę wyboru orientacji systemowej, kładzie nacisk nie tyle na szukanie doskonałej formalnej struktury systemu, ile na ugruntowanie w świadomości wierzących i wszystkich ludzi dobrej woli pewnych pryncypiów, pewnych zasad, którymi rządzić się musi wszelki udział w życiu społecznym i wszelkie szukanie form instytucjonalnych, jeśli w sprawiedliwości służyć mają człowiekowi. Zatem w nauczaniu kościelnym interpretuje się i kwestionuje każdy system z punktu widzenia ważniejszych od niego zasad. Zasady te wyrażają troskę o człowieka. Ostatni papież wielokrotnie podnosił ten zasadniczo niesystemowy charakter społecznej nauki Kościoła, nauki kwestionującej niepełne i błędne ideologie i zawsze otwartej na prawdziwe potrzeby człowieka. Jan XXIII w „Mater et magistra” potwierdza, że katolicka nauka o społeczeństwie i życiu społecznym wyraża się w zasadach: Idzie tu mianowicie o zasady ogólne, odpowiadające zarówno istocie rzeczy, jak i różnym warunkom życia społecznego oraz różnym właściwościom danej epoki (IV, 2). Treść encykliki i innych dokumentów społecznej nauki Kościoła obraca się wokół tych zasad z nacelną zasadą poszanowania życia i drugą — zasadą poszanowania integralności osoby. Są one naświetlane, precyzowane, stosowane do różnych okoliczności miejsca i czasu. Jak krótko ujmuję to papież, aplikacja tych zasad do konkretnej rzeczywistości odczytnie z nich konkretnej powinności, obejmuje trzy kroki: zbadać, ocenić, działać. Jest rzeczą nie instytucji kościelnej, lecz samych świeckich.”

* * *

Fiodor Dostojewski (1821—1881) uważany jest przez wielu ludzi za mistrza naszych czasów. Od ponad wieku dzieła jego inspirowały literaturę piękną zarówno na Wschodzie jak i na Zachodzie, sięga po nie współczesny teatr i film. Choć nie był teologiem ani filozofem, przemyslenia w nich zawarte odcisnęły wyraźne piętno na pewnych koncepcjach teologicznych i filozoficznych XX wieku.

Z okazji 100 rocznicy śmierci Fiodora Dostojewskiego, miesięcznik „Znak” (Nr 319—320) poświęca temu pisarzowi cały numer. W przygotowanym przez redakcję artykule wstępnym do tego monotematycznego zeszytu m.in. czytamy:

„(...) Dostojewski jest jednak pisarzem szczególnym, który wciąż niezwykle fascynuje wyobraźnię czytelnika. Fascynuje ją nie tyle sensacyjnymi nieraz fabułami czy techniką literacką, nie tyle zdumiewającymi postaciami pojawiającymi się na kartach jego utworów, co przede wszystkim zanurzonymi w specyficzną literacką materię jego dzieł problemami — filozoficznymi, cywilizacyjnymi, politycznymi, a zwłaszcza religijnymi. Dostojewski pierwszy dostrzegł i wyraził z taką ostrością i z taką dosadnością najważniejsze kontrowersje myśli nowożytnej, które Czesław Miłosz określa jako: „odrzuć Grzechu Pierworodnego, odrzuć Inkarnację, przerobienie chrześcijańskiej eschatologii na eschatologię świecką”. W jego utworach rozgrywa się dysputa wokół koncepcji natury ludzkiej (dobrej i rozumnej czy też skażonej i upadłej), wokół przeciwieństwa pomiędzy Człowiekiem-bogiem a Bogiem-człowiekiem, wokół kwestii granicznych między historiozofią, a eschatologią. Te zagadnienia, postawione przez Dostojewskiego z jasnowidzącą niekiedy przenikliwością i przełożone na najżywotniejsze, egzystencjalne problemy indywidualnych, konkretnych jednostek, bohaterów jego utworów, zyskują w nich niezwykłą siłę wyrazu. A są to sprawy, które bynajmniej nie wyczerpały swej żywotności w XIX wieku. Te same kontrowersje, wzbogacone o rozległe tło doświadczeń historycznych, jakich nie szczędziło nam minione sto lat, wzbogacone o nowe oświetlenia współczesnej myśli teologicznej, są do dzisiaj żywe, po dziś dzień stanowią siłę napędową refleksji o Bogu, o kulturze i historii. Także i we wspomnianych doświadczeniach historycznych odnajdujemy zresztą wyraźny ślad owych kontrowersji. Dlatego aktualność Dostojewskiego jest, jak sądzimy niewątpliwa.”

* * *

W biuletynie „Pro Mundi Vita”, wydawanym w Brukseli, ukazał się artykuł pewnej Chinki, która opisuje Kościoły „prywatne” w Chinach. Oto fragment jej relacji:

„Kiedy przybyłam do mego rodzinnego miasta w prowincji Fukien, osoba kierująca najbliższym Kościołem prywatnym zaprosiła mnie do wygłoszenia nauki w nadchodzącą niedzielę. Powiedziano mi, że mam zupełną swobodę wyboru tematu a nabożeństwo będzie się składało z dwóch części, po dwie godziny każda. Tej niedzieli przyszło około 200 osób, licząc dzieci i młodzież. Wszyscy siedzieli na ławeczkach, niektóre z nich miały zaledwie 10 cm szerokości. Dowiedziałam się później, że wypożyczono je w sąsiedztwie. Nikt nie rozmawiał ani nie drzemał, przeciwnie — wszyscy z uwagą słuchali cały czas moich długich kazań. Nabożeństwo poranne trwało od godz. 10 do południa, potem razem zjedliśmy posiłek i po 5 minutach odpoczynku zebrani zaczęli ćwiczyć śpiewy. Zebranie popołudniowe zaczęło się o godz 14 i głosiłam naukę przez dwie godziny. Pod koniec jakiś mężczyzna podniósł się ostentacyjnie i zaczął się modlić ze łzami w oczach. Byłam zapraszana do wielu Kościołów w okolicy, ale nie wszystkie zaproszenia mogłam przyjąć.”

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (584)

— Kościołów Ewangelicko-Augsburskich. Bazą tej doktryny jest pogląd Marcina Lutra o → usprawiedliwieniu człowieka wobec Boga, a tegoż usprawiedliwienia z kolei bazą i źródłem jest mocna wiara człowieka w zasługi i zbawczą śmierć → Jezusa Chrystusa, a nie uczynki człowieka; wiara jednak jest → łaską Bożą, a dobre uczynki są wynikiem wiary i kryterium stopnia jej intensyfikacji. Wiara utożsamia się z moralnością, a więc człowiek wierzący jest i musi być również w konsekwencji moralnym. Pisany źródłem prawd wiary jest jedynie → Biblia, którą może i powinien czytać i w jej treść indywidualnie, a więc bez pozwolenia i pośrednictwa Kościoła, się wmyślać każdy wierzący człowiek. Zwierzchnikiem czyli panem Kościoła, który jest zgromadzeniem wiernych bez hierarchii, a jego więź stanowi Słowo Boże, nie jest widzialny papież a niewidzialny sam Jezus Chrystus. Nie przyjmował też w konsekwencji ustanowienia kapłaństwa jako sakramentu, a uznawał w jego miejsce potrzebę i celowość istnienia i działania tzw. predykanów, czyli głosicieli lub nauczycieli, których zadaniem było nauczanie prawd wiary w oparciu o Biblię i Katechizm oraz udzielanie wiernym sakramentów, z których uznawał tylko dwa: chrzest i Komunię. Komunię, zwaną też sakramentem Ołtarza, pojmował m.in. jako szczególną obecność Jezusa Chrystusa, i to na zasadzie wszędzieobecności Bożej (ubiquitas), w czasie Jej przyjmowania, a więc nie jako prawdziwe Ciało i Krew Jezusa Chrystusa. Nie uznawał potrzeby i celowości istnienia: zakonów, celibatu księży, procesji, kultu świętych, itd. Do liturgii wprowadził zamiast łaciny — język narodowy, czyli język danego narodu, kraju. W miejsce organów wołał śpiew, śpiew chóralny ludu, zwłaszcza śpiew psalmów.

Luteranizm w swojej początkowej formie był religią i światopoglądem społecznie konserwatywnym, a więc trzymającym zwłaszcza w wymiarze politycznym, z tzw. górą

społeczną, rzemiosłem i kupiectwem, wyznaniowo — nietolerancyjny, żądający usunięcia z terenów, na których większość stanowili luteranie tzw. innowierców, a więc przede wszystkim katolików a szczególnie → anabaptystów i in.

Luteranizm w następnych wiekach ulegał stopniowo metamorfozie, stając się bardziej postępowy, liberalny, tolerancyjny i to zarówno w zakresie poglądów teologicznych, w tym również w eklezjologii i liturgii, jak i w sprawach społecznych i politycznych. Współcześnie luteranizm w świecie jest, instytucjonalnie biorąc, Kościołem, czy Kościołami liczebnie w sumie dość licznymi, należącymi do światowego ruchu ekumenicznego i odgrywającymi w nim poważną rolę (→ Kościół Ewangelicko-Augsburski w PRL).

Luteranizm → Kościół Ewangelicko-Augsburski.

Luthardt Krzysztof Ernest — (ur. 1823, zm. 1902) — to niemiecki teolog protestancki, profesor teologii systematycznej i egzegezy. Usiłował bronić prawowiernego, dawnego → luteranizmu i upowszechniał go. Napisał m.in. *Kompendium der Dogmatik* (w 1900 r. ukazało się już dziesiąte wydanie), czyli *Zarys dogmatyki; Systematische Theologie* (1890), czyli *Teologia systematyczna; Apologie des Christantums* (1864—80), czyli *Apologia chrześcijaństwa; Geschichte der christlichen Ethik* (1888—1893), czyli *Historia etyki chrześcijańskiej*.

Lutomiński Stanisław — (ur. r. ?, zm. 1575) — to pierw. ks. rzymskokat., potem kalwiński, a następnie antytrynitarzski duchowny (superintendent) i działacz, potępiony wprawdzie przez swojego rzymskokatolickiego biskupa przemyskiego, a następnie również przez kalwinów. Jest autorem kilku prac teologicznych, m.in. napisał *Confessio...*, czyli *Wyznanie wiary chrześcijańskiej...*; *Epistolae tres ad Ecclesias refor-*

OŚWIADCZENIE PRAWOSŁAWNYCH

Księża dziekani Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego wydali oświadczenie, w którym podkreślają troskę o dobro kraju i zwracają się do wszystkich wiernych o modły w intencji Ojczyzny. Oświadczenie powiada, że tylko praca wyprowadzi kraj z kryzysu. Sobór Biskupów zaakceptował oświadczenie księży dziekanów.

KONWERSATORIA HEBRAJSKIE

Ks. Jacques Maigret od 23 lat organizuje we Francji sesje-konwersatoria hebrajskie z uczestnictwem rzymskokatolików, Żydów i protestantów. W sesjach tych wzięło udział ponad 10 tys. osób. Aktualnie sesja taka zorganizowana została w opactwie Solignac w dniach od 30 kwietnia do 3 maja br. Uczestniczyło w niej także szereg naukowców.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA CHRZEŚCIJAN BAPTYSTÓW

Niedawno rozpoczął się nowy, 3-letni kurs Seminarium Teologicznego Polskiego Kościoła Chrześcijan Baptystów, przygotowującego kaznodziejów do pracy kościelnej. Studia podjęło 10 osób. Poza tym 6 baptystów studiuje w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, jeden — w Międzynarodowym Seminarium Baptystycz-

nym w Rüşchlikonie (Szwajcaria).

400-LECIE ŚW. WINCENTEGO A PAULO

W małej miejscowości Foleville w departamencie Somme we Francji, która była kolebką ruchu św. Wincentego a' Paulo odbyły się uroczystości 400-lecia urodzin założyciela Towarzystwa jego imienia, lazarystów i sióstr szarytek. W uroczystości uczestniczyli licznie członkowie Towarzystwa, księża lazaryści i siostry szarytki. Również w Paryżu w katedrze Notre Dame odbyły się uroczystości, którym przewodniczył miejscowy ordynariusz ks. arcybp Lustiger. Konferencję nt. działalności św. Wincentego a' Paulo wygłosił ks. arcybp Menager — ordynariusz Reims.

W ANGLII

Kościół wszystkich wyznań w Anglii udzielił poparcia trwającemu przez miesiąc marszowi demonstracyjnemu wymierzonemu przeciw wysokiemu bezrobociu w tym kraju. Kierownictwa Kościołów zaapelowały do wiernych, by przyłączyli się do marszu lub udzieliły mu przynajmniej poparcia finansowego.

WYSTĄPIENIE

Kościół Prezbiteriański Irlandii podjął uchwałę w sprawie wystąpienia ze Światowej Rady Kościołów. Decyzja zapadła podczas obrad



Zbudowany na Górze Syjon kościół Zaśnięcia Najświętszej Maryi Panny

Synodu Generalnego. Głównym powodem wystąpienia jest zarzut, że Rada nie opiera się w swojej pracy na „Piśmie Świętym, lecz na wzajemnym tolerowaniu prawdy i błędy”.

DIALOG MIĘDZYEPISKOPALNY

W Paryżu odbyło się spotkanie ks. kard. J. Hoeffnera — przewodniczącego Konferencji Episkopatu Kościoła Rzymskokatolickiego RFN z ks. kard. R. Etchegaray — przewodniczącym Konferencji Episkopatu francuskiego, w ramach dialogu między tymi dwoma konferencjami, który zapoczątkowany został przed 4 lata. Omawiano problemy małżeństwa i rodziny, sytuację parafii i wspólnot chrześcijańskich, stosunek Kościoła do zbrojeń i pokoju, współpracę w zakresie środków masowego przekazu. Ks. kard. Hoeffner zaprosił francuską Konferencję Episkopatu do udziału w najbliższym Katolickim tygodniu we wrześniu br. w Düsseldorfie.

NOWY ZWIERZCHNIK SYRYJSKIEGO KOŚCIOŁA ORTODOKSYJNEGO

W połowie lipca ub.r. Synod Syryjskiego Kościoła Ortodoksyjnego jednogłośnie obrał biskupa Mar Ignacego Zakkę patriarchą syryjskim Antiochii i całego Wschodu. Intronizacja odbyła się w Damaszku, w świątyni katedralnej tego Kościoła. W uroczystości wzięli również udział przedstawiciele Kościołów Prawosławnych, a w tej liczbie biskup Walentyn, jako przedstawiciel Patriarchy Moskiewskiego, Pimena.

Nowy zwierzchnik Kościoła Syryjskiego, Mar Ignacy Zakka I urodził się w 1933 r. na północnych terenach Iraku w Mosul (przedmieście dawnej Niniiwy). Odbył studia teologiczne w Seminarium Duchownym w Mosulu, a następnie wyższe studia filozofii w Kolegium Kościoła Episkopalnego oraz na uniwersytecie w Nowym Jorku. Odbył wieloletni staż w charakterze sekretarza patriarchy Mar Ignacego Jakubego III, a po złożeniu ślubów zakonnych — biskupa Mosulskiego (1963)

Kierował również diecezją Bagdadu (1969).

ZGON WYBITNEGO TEOLOGA AUSTRIACKIEGO

Ostatnio prasa protestancka (EPD) doniosła o nagłym zgonie wiedeńskiego teologa Wilhelma Dantine'go, profesora zwyczajnego ewangelickiej teologii systematycznej na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Wiedeńskiego. Do najważniejszych publikacji tego wybitnego teologa należą dzieła pt. „Jezus z Nazaretu w obecnych dyskusjach” (1974), „Mieć nadzieję, działać, cierpieć — chrześcijańskie perspektywy życia”, „Śmierć — wezwanie do życia” (1980).

Wilhelm Dantine ur. 6.XI. 1911 r. w Leoben, jako działacz ewangelickiego Kościoła Austrii pracował od roku 1936. Jest to wielka strata dla teologii ewangelickiej Austrii.

DALSZY CIĄG FILMU „JEZUS Z NAZARETU”

Znany włoski reżyser filmowy Franco Zeffirelli, twórca filmu „Jezus z Nazaretu”, planuje produkcję nowego filmu religijnego, stanowiącego jakby kontynuację filmu poprzedniego. Ma to być według oświadczenia reżysera Zeffirellego, historia chrześcijaństwa pierwszych czterech wieków. Plany Zeffirellego budzą naturalnie wielkie zainteresowanie wśród publiczności. Kinematografia włoska słynęła swoimi filmami historycznymi przed pięćdziesięciu laty. Jeszcze w czasie I wojny światowej na cały świat zasłynęła ekranizacja powieści H. Sienkiewicza pt. „Quo vadis”.

NOWA PRZEWODNICZĄCA SZWAJCARSKIEGO ZWIĄZKU PRACOWNIC PARAFIALNYCH

Następczynią Rosemarie Tschudin (Sissach), która w ciągu 9 lat współpracowała z zarządem tego związku, a następnie 9 lat była jego przewodniczącą, wybrano ostatnio Anni Pejer (Baar). Organizacja ta prowadzi aktywną działalność w parafiach ewangelickich Kościoła Ewangelicko-Reformowanego Szwajcarii.



Kościół Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

KOŚCIOŁO



Powitanie Dostojnych Gości przed wejściem do kościoła

A. Dane historyczne o kościele św. św. Ap. Piotra i Pawła w Szczecinie, przy Placu św. św. Ap. Piotra i Pawła.

1. Fundacja kościoła — 1124 r. przez św. Ottona biskupa z Bambergu, misjonarza.
2. XIV w. — utworzenie kapituły z 12-toma kanonikami.
3. XVI w. — spalenie kościoła przez Duńczyków.
4. XVII w. — odbudowa kościoła (stan obecny), montaż sklepienia drewnianego z dużym obrazem — lustrzanym, zwanym plafonem (Ernest Eichner namalował ten obraz).
5. 1714 r. — kościół otrzymuje od księcia szczecińskiego 6 oryginalnych lichtarzy (obecnie na ołtarzu głównym).
6. 1756 r. — umieszczenie trzech dużych świeczników — zwanych pajakami — najstarszy z 1661 r.
7. Podczas wojen napoleońskich kościół spełniał funkcję szpitala wojskowego.
8. 1946 r. — przekazano obiekt Kościołowi Polskokatolickiemu.
9. 1979 r. — kapitalny remont (wewnątrz i zewnątrz).

B. Stan obecny kościoła — wystrój wnętrza

- ołtarz główny — obraz — Chrystus Miłosierny, figury św. św. Ap. Piotra i Pawła
- ołtarze boczne:
 - kaplica z prochami pomordowanych w obozach
 - kaplica Matki Bożej Niepokalanej
 - kaplica N.S.P. Jezusa
 - kaplica Matki Bożej Nieustającej Pomocy.

PARAFIA POLSKOKATOLICKA

Piękny, zabytkowy, gotycki kościół św. św. Piotra i Pawła w Szczecinie, był w niedzielę, dnia 14 czerwca br. miejscem podniosłych uroczystości. Parafia szczecińska obchodziła 35-lecie swego istnienia. Na tę uroczystość przybył z Warszawy Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski, w towarzystwie ks. doc. Edwarda Bałakiera oraz rządcą diecezji wrocławskiej ks. inf. Wiesław Skołucki.

Przed nabożeństwem, przed drzwiami kościoła witała Dostojnych Gości Rada Parafialna z prezesem Józefem Olejarszem na czele; witały siostry Towarzystwa Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, którym dzielnie przewodniczy pani Helena Gieryga; witały i wręczały kwiaty dziędzi i młodzież, a mały Krzysio Rozalik wygłosił starannie przygotowany wiersz. Potem procesjonalnie wprowadzono Zwierzchnika Kościoła i Zwierzchnika Diecezji do przepięknie odnowionej świątyni, a gdy zasiedli przed ołtarzem, proboszcz parafii i jej duszpasterz — ks. mgr Stanisław Bosy — wygłosił przemówienie nawiązujące do uroczystości 35-lecia:

„W tych zabytkowych murach starej, gotyckiej, dwunastowiecznej świątyni — mówił — cała społeczność parafii polskokatolickiej w Szczecinie wita dziś serdecznie swego Arcypasterza, w uroczystym dniu XXXV-tej rocznicy swego istnienia.

W zniszczonym Szczecinie, pełnym zgłiszcz, pożarów, ludzkiej tragedii, dnia 2 lutego 1946 r. ówczesny zwierzchnik Kościoła śp. biskup Józef Padewski, aktem prawnym powołał tutejszą parafię do życia, po uzyskaniu — na mocy decyzji wojewody J. Borkiewicza — pięknej świątyni, choć wtedy mocno zdewastowanej.

Losy tej parafii na przestrzeni 35 lat można porównać do tajemnic świętego różańca. Były chwile bolesne, radosne, a dzisiejszą nazwać można chwilą spełnionych tęsknot i nadziei. Budowaliśmy nasz święty, polskokatolicki Kościół z wielkim poświęceniem, hartem woli i ducha, w trudzie, a niekiedy wśród wrogów, ale zawsze z nadzieją, że praca nasza i modlitwa przyniesie należną cześć Wszechmogącemu Bogu. Pierwszym proboszczem parafii, przez krótki czas, był ks. Jan Rossa. Następnie ofiarnie i z wielkim zaangażowaniem duszpasterzowali w parafii szczecińskiej ks. Tadeusz Gotówka — obecny proboszcz parafii w Bolesławiu, śp. biskup elekt Walerian Kierzkowski, ks. prcb. Zdzisław Zaremba, któremu dotkliwa choroba nóg nie pozwoliła na dalszą pracę.

Chwila dzisiejsza, chwila podniosła, każe nam wyrazić naszą wdzięczność Bogu za to, że szczęśliwie dotrwaliliśmy do dnia tej wspólnej radości. Wyrazy podziękowania składam władzom wojewódzkim naszego miasta za życzliwość, pomoc, której zawsze doświadczaliśmy.

W imieniu własnym, umiłowanych moich wiernych, w obliczu Drogich Dostojnych Gości, pragnę wyrazić w krótkich słowach program naszej dalszej pracy:

„Wobec Boga, wobec Zwierzchnika Kościoła, deklarujemy dziś naszą gotowość dalszej gorliwej pracy w Kościele Polskokatolickim i chcemy powiedzieć: „Chrystus pragnie, aby był lepiej poznany, co-



W uroczystości udział wzięli liczni wierni parafii szczecińskiej

W SZCZECINIE ŚWIĘCIŁA UROCZYŚCIE SVOJE 35-LECIE

raz goręcej kochany i coraz odważniej przez nas wyznawany". To nasza dewiza na dziś, na jutro, na drugie 35 lat. A Ty, o Boże, dawco łaski, wspieraj nas w naszym szlachetnym trudzie szerzenia Twego Królestwa."

Po przemówieniu powitalnym rozpoczęła się uroczysta Msza Św., którą odprawił bp Tadeusz R. Majewski w asyście ks. inf. Wiesława Skołuckiego, ks. dziekana Czesława Jankowskiego i ks. R. Szykuły.

Po Ewangelii licznie zgromadzeni w kościele parafianie szczecińscy mieli możliwość przypatrzenia się podniosłej ceremonii udzielania święceń kapłańskich dwóm diakonom. Ze łzami w oczach odpowiadali na modlitwę Biskupa „Abyś tych wybranych pobłogosławić, poświęcić i uświęcić raczył — prosimy Cię, Panie." Diakoni, zgodnie z ceremonią święceń, leżeli krzyżem, w białych szatach, przed głównym ołtarzem. W czasie Mszy Św. wszyscy wierni przystąpili do Sakramentu Ołtarza, przyjmując Komunię św. w intencji neoprezbiterów. Biskup Tadeusz R. Majewski wygłosił po Sumie podniosłe Słowo Boże o sakramencie kapłaństwa, o trudnej pracy kapłanów w naszym polskim i katolickim Kościele. Następnie podziękował proboszczowi parafii za jego energiczną, pracowitą działalność duszpasterską. Dziękował także Radzie Parafialnej i wszystkim wiernym za ofiarną pomoc i zgodną współpracę z proboszczem. W dowód uznania odznaczył ks. proboszcza Złotym Krzyżem Biskupa Franciszka HODURA, Srebrne Krzyże otrzymali: Józef Olejarz —

prezes Rady Parafialnej, Helena Gieryga — przełożona siostr A.N.S., Władysław Wiśniewski — były długoletni prezes Rady Parafialnej, śp. Karolina Gawłowska — osoba zasłużona wielce dla parafii szczecińskiej.

Uroczystości XXXV-lecia parafii nie zakończyły się na tym. Jeszcze o godz. 18 został odprawiona Msza Św. przez ks. inf. Wiesława Skołuckiego, który wygłosił także piękną homilię, nawiązującą do Ewangelii. I znów kościół wypełniony był wiernymi. Po Mszy Św. odbyła się jeszcze jedna ceremonia — odsłonięcia tablicy pamiątkowej, na której umieszczono słowa: „BOGU WSZECIHOGACEMU, MATCE BOZEJ PATRONCE NARODU POLSKIEGO, ŚW. APOSTOŁOM PIOTROWI I PAWŁOWI W XXXV-tą ROCZNICĘ ERYGOWANIA PARAFII WDZIĘCZNI ZA OPIEKĘ: PROBOSZCZ, PARAFIANIE — 2.II.1946 — 2.II.1981"

Uroczystości przedpołudniowe i popołudniowe uświetniał pięknym śpiewem chór parafialny pod kierownictwem organisty Wacława Chojnackiego.

Polskokatolickiej parafii szczecińskiej życzyć należy dalszego błogosławieństwa Bożego i rozwoju. Wszchmogący Bóg w niezbadanych wyrokach Opatrzności przyczynia do siebie wszystkich ludzi dobrej woli, wszystkich wierzących.

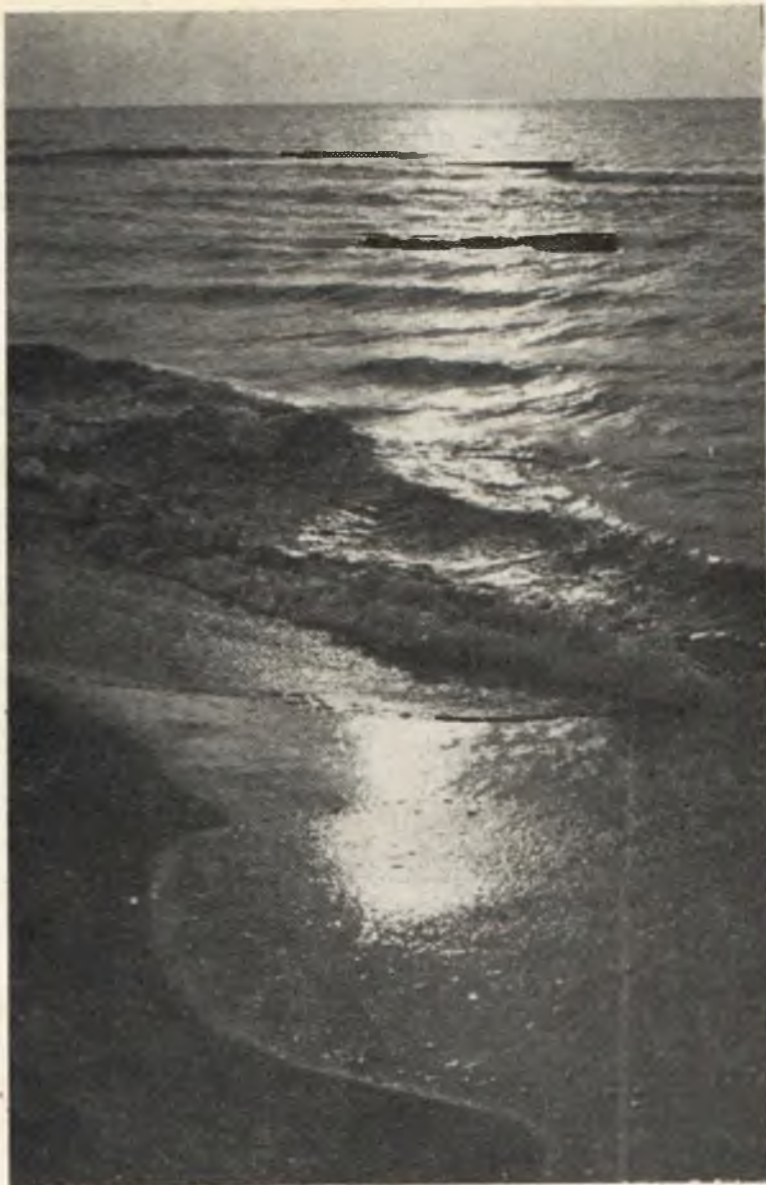
E.B.

Bp Tadeusz Majewski udziela święceń kapłańskich dwóm diakonom



Odsłonięcie tablicy pamiątkowej





Jeśli mimo braku wyraźnie określonych kompetencji do wypowiadania się na tematy morskie zdecydowałem się podjąć ten temat, to uczyniłem to po to, aby zwrócić uwagę na ważną rolę, jaką odegrało morze w kształtowaniu oblicza kulturowego, ekonomicznego i edukacji społeczno-politycznej naszego narodu.

W XIX wieku powstał bardzo wpływowy kierunek socjologiczny zwany determinizmem geograficznym, który w przyrodniczych warunkach takich, jak klimat, ukształtowanie pionowe i poziome, stopień nawodnienia, kierunek biegu rzek itp. upatrywał głównego i decydującego czynnika zmian i dynamiki społecznej. To szczególne przywiązanie, jakie narody okazują do takich przyrodniczych fenomenów jak rzeki, góry i morze, stanowiące granice terytorialne, wiąże się z stnieniem — jak to określił Józef Chalasiński — narodowych „miejsc świętych”, które owym tworum przyrody nadają charakter wspólnej wartości społeczno-narodowej.

Nazwa „Bałtyk” wywołuje w świadomości Polaków właśnie tego rodzaju skojarzenia, chodzi tu bowiem o pewien ośrodek skupienia, gromadzący wartości narodowe — emocjonalne, polityczne, gospodarcze, artystyczne, itp. Żadna z tych wartości nie stanowi samoistnych właściwości psychiki narodowej czy charakteru narodowego, lecz wzajemnie warunkują one swoje istnienie oraz siłę i głębię oddziaływania na siebie. Walka, jaką stoczyć musiało nowo powstałe, niepodległe państwo polskie o dostęp do morza, zagrożony ciągle podnoszonymi przez Niemcy rewindykacjami w stosunku do Pomorza i Gdańska sprawiła, iż więź uczuciowa łącząca Polaków z ich „oknem na świat” nabrała szczególnej siły.

Śpiewaliśmy więc o Bałtyku, iż póki jedna kropla w nim zostanie, będzie on zawsze polskim morzem, gdyż po to, aby je zdobyć, musieliśmy przelewać naszą krew i nasze łzy. Trawestując słowa Romana Rybarskiego można by powiedzieć, iż z punktu widzenia szablonowych kryteriów estetycznych, są morza piękne i morza brzydkie. Gdy jednak człowieka węż z morzem poczucie narodowe i interes narodowy, gdy chodzi o jego morze, wtedy monotonne wydmy i szara toń wydaje się czymś pięknym, do czego jest się przywiązany, za czym się tęskni na obczyźnie wśród najwspanialszego otoczenia i najlepszego klimatu. Wtedy też nie raz przesadą twierdzenie, iż złote są fale Bałtyku, a wody jego szmaragdowe.

Mitologia wybrzeża morskiego wzbogaciła się niepomniernie w okresie II wojny światowej, kiedy to przybyło nam sporo nowych „miejsc świętych”, związanych z bohaterską walką w obronie ojczyzny, a następnie z walką o rozgromienie hitlerowskiej III Rzeszy. Niewymazalnym z pamięci narodowej symbolem polskiego bohaterstwa i męczeństwa stały się Westerplatte, Hel, Poczta Polska i Stutthof. Prawo do posiadania nie tylko już

przysłowiowego okna na świat, ale porządnej morskiej granicy państwowej, obejmującej ponad 500-kilometrowy odcinek wybrzeża bałtyckiego, wywalczyli sobie Polacy w toku krwawych bojów o Gdańsk, Słupsk i Kołobrzeg. Szczególną rolę w utrwalaniu się przekonania, iż Polska zasługuje ze wszech miar na to, żeby stać się państwem w całym tego słowa znaczeniu morskim, odegrały okręty wojenne i statki transportowe, które przez cały czas trwania wojny uczestniczyły w zmaganiach z flotą hitlerowską. O tym, jak silnie utrwaliły się w naszej tradycji narodowej heroistyczne niepodległościowe skojarzenia z Wybrzeżem i Morzem Bałtyckim, świadczyć może fakt, iż nadal do najpopularniejszych polskich piosenek żołnierskich należy buńczuczne i straceńcze zarazem „Morze, nasze morze...”.

Przemozna rola Morza i Wybrzeża w rozwoju współczesnego narodu polskiego daje się stosunkowo najłatwiej uzasadnić w kategoriach społeczno-ekonomicznych. O narodzie polskim szwiniści niemieccy zwykli w swoim czasie upowszechniać opinię, którą nieprzezornie my sami skłonni byliśmy akceptować, jakoby nie posiadał on uzdolnień organizacyjnych i nie umiał racjonalnie urządzić swojej gospodarki. Twierdzeniu temu zadali Polacy, po raz pierwszy w sposób przekonywujący, kłam dzięki budowie miasta i portu Gdyni, która — jak słusznie zauważył Donald Stoyer — „była niewątpliwie największą i najbardziej udaną inwestycją w Polsce w latach 1920—1939”.

Również w innych dziedzinach morskiej polityki gospodarczej młode państwo polskie osiągnęło znaczne, chociaż zapewne nie odpowiadające w pełni potrzebom i aspiracjom społecznym sukcesy, takie jak utworzenie własnej floty handlowej i pasażerskiej oraz załazków przemysłu okrętowego i rybnego, a także wykształcenie stosunkowo licznej i dobrze przygotowanej kadry dla Marynarki Wojennej i Handlowej oraz obsługi portów. W każdym razie Gdynia i gospodarka morska stanowiła jeden z rzadkich w okresie międzywojennym powodów do dumy narodowej i upowszechniania się przekonania, iż rozwiązanie trudnych spraw ekonomicznych i technicznych leży w zasięgu umiejętności i kompetencji Polaków.

Okres powojenny wraz z gruntowną zmianą geopolitycznego usytuowania państwa polskiego i rewolucyjnymi przekształceniami w ustroju społeczno-politycznym stworzył całkowicie nowe perspektywy rozwoju gospodarki morskiej. Roztrzygnięcie, w jakim stopniu i zakresie możliwości te zostały na poszczególnych etapach odbudowy i rozbudowy potencjału morskiego w Polsce Ludowej wyzyskane z optymalną korzyścią dla całej gospodarki narodowej jest rzeczą historyków gospodarczych i społecznych oraz ekonomistów. Z socjologicznego punktu widzenia rozbudowa portów, morskiej floty handlowej, rybołówstwa morskiego i przemysłu okrętowego — dzięki którym Polacy stali się

ROLA

MORZA I WYBRZEŻA

W KSZTAŁTOWANIU

OBLICZA

NARODOWEGO

POLAKÓW

Problematyka, którą poruszam, nie stanowi przedmiotu moich systematycznych zainteresowań poznawczych: z tzw. socjologią morską, czy socjologią ludzi morza zetknąłem się w czasie kilku rejsów naukowo-badawczych odbywanych statkami Polskich Linii Oceanicznych na

różne kontynenty świata, oraz kierowania przez dłuższy okres czasu (lata sześćdziesiąte i siedemdziesiąte) Grupą Pomiarowo-Badawczą na statku naukowo-badawczym m/s Imor. Nie bez znaczenia też jest 26-letni okres zamieszkania na Wybrzeżu i pracy w gospodarce morskiej.

narodem autentycznie morskim — oznaczała nowy jakościowo etap w naszej tysiącletniej historii.

Polityka PRL przeobraziła oblicze narodu polskiego. Zmieniła się przede wszystkim jego struktura w wyniku umasowienia się starych lub powstania zupełnie nowych zawodów związanych z gospodarką morską, z jej zapleczem technicznym i infrastrukturą urbanistyczną, komunalną, socjalną, naukową, kulturową itd. Dla obsługi tych wszystkich dziedzin powstała rozległa sieć instytucji planistycznych, prawnych, politycznych, oświatowych i administracyjnych.

Rozwój gospodarki morskiej odcisnął się nie tylko na fizjonomii społeczno-zawodowej Wybrzeża z jego trzema wielkimi i wieloma mniejszymi portami i objął nie tylko tereny przyległe, lecz wycisnął swoje trwałe ślady na całej gospodarce narodowej i zatrudnionych w niej zbiorowościach pracowniczych. Wystarczy uświadomić sobie fakt, iż sam przemysł okrętowy, którego podstawową funkcją jest montaż statków, jest powiązany z przemysłem krajowym tysiącem nici kooperacyjnych.

Morze oraz zjawisko i działania z nim związane niejako siłą rzeczy są źródłem specyficznych doznań, odczuć i przeżyć intelektualnych, estetycznych i etycznych, które nie mogą zrodzić się nigdzie indziej, jak tylko tam, gdzie ludzie skazani są — obojętnie, czy świadomie, czy też wskutek zrzędzenia losu — na bezpośrednie obcowanie z morzem. Dlatego twórczość naukowa i artystyczna, muzealnictwo i wystawiennictwo oraz inne, związane z morzem przejawy działalności w sferze kultury i jej upowszechniania wzbogacają kulturę narodową, gdyż wnoszą do niej wartości unikatowe poszerzając skalę wzruszeń.

Chciałbym zatrzymać się jeszcze na sprawie o wyjątkowej doniosłości, aktualnej i perspektywicznej, a mianowicie roli społeczności Wybrzeża w kształto-

waniu kultury politycznej naszego narodu.

Spośród tych zasadniczych zwrotów historycznych, jakie miały miejsce w okresie 37 czy 36 lat istnienia Polski Ludowej — mam na myśli 1956, 1970, 1980 rok — dwa zostały zapoczątkowane lub ostatecznie rozegrane na Wybrzeżu, w szczególności w Gdańsku. Wszystko wskazuje na to, że kolejnego zwrotu nie byliśmy już w stanie potraktować inaczej, jak jako narodowej katastrofy. Toteż można dziś i należy zastanowić się nad tym, jakie przyczyny, oprócz tych, które w skali globalnej, sprawiły, iż właśnie klasa robotnicza Wybrzeża dwukrotnie na przestrzeni dziesięciu lat ujęła w swoje ręce zwrotnię naszego bytu narodowo-państwowego, kierując go w koleiny demokratycznego i humanistycznego socjalizmu.

Na pytanie to żaden socjolog czy psycholog nie jest w stanie na razie — jak sądzę — udzielić w pełni zadowalającej odpowiedzi, chociażby dlatego, że procesy zainaugurowane umowami społecznymi w Gdańsku, w Szczecinie i w Jastrzębiu wciąż jeszcze trwają, a zanim doczekają się pełnej instytucjonalizacji, upłynąć musi sporo czasu. Niemniej w oparciu o znane nauce od dawna ustalenia teoretyczno-metodologiczne można na podstawie powszechnie znanych faktów wysunąć pewne hipotezy objaśniające wyjątkową rolę klasy robotniczej Wybrzeża w wytyczeniu dróg praktyce i myśleniu politycznemu w Polsce.

Z badań porównawczych nad strukturą klasowo-warstwową i społeczno-zawodową ludności Wybrzeża i innych silnie uprzemysłowionych regionów Polski nie wynika, żeby w tej sferze istniały szczególne powody, aby wysunąć tutejszych robotników, w szczególności stoczniovców, na czoło sił walczących przeciwko wypaczeniom socjalizmu. Również warunki bytowe, w ostatnich latach wyraźnie pogarszające się, nie były tu gorsze, aniżeli w większości pozos-

tałych dzielnic kraju. Czym należy więc tłumaczyć zjawisko wyjątkowej determinacji, z jaką ludność Wybrzeża prowadziła walkę o sprawiedliwy i rozumny system społeczno-państwowy, o zamontowanie weń w postaci niezależnych, samodzielnych związków zawodowych instytucji trwale zabezpieczających możliwości sprawowania efektywnej kontroli nad skłonny do biurokratyzowania się i odrywania od mas organami wykonawczoadministracyjnymi.

Przekonuje mnie wysuwana przez niektórych socjologów i publicystów teza, iż klucza do zrozumienia przodującej roli strajkujących na Wybrzeżu w ogólnonarodowej akcji protestu należy szukać w sferze obyczajowej, a więc w osobliwościach postaw, zachowań, sposobów myślenia i odczuwania, zdeterminowanych przez swoistą, morską kulturę właśnie. Do osobliwości tej kultury należy zwłaszcza stały kontakt ze światem i spontanicznie narzucająca się konieczność ciągłego porównywania, co prowadzi do wykształcenia się nawyku krytycznego myślenia. A z kolei zdolność krytycznego myślenia idzie z reguły w parze ze zwiększoną wrażliwością na zło społeczne, na objawy niesprawiedliwości i krzywdy, na zakłamanie, na nieporadność, nieudolność i jawną głupotę w sposobie zarządzania i kierowania gospodarką oraz innymi dziedzinami życia publicznego, decydującymi o jakości życia.

Do jakiego stopnia owa zdolność krytycznego myślenia i wrażliwości stała się cechą wyróżniającą dla społeczności Wybrzeża świadczyć może fakt, iż właśnie tu instancje partyjne i władze administracyjne znacznie szybciej i łatwiej zrozumiały istotę robotniczego buntu oraz nieodwracalność zmian modelowych, zaprogramowanych przez nowy ruch związkowy, aniżeli w innych rejonach Polski, gdzie jeszcze niedawno niektórzy działacze traktowali zrodzoną w Gdańsku zasadę odnowy społecznej jako zabieg taktyczny, a nie jako zasadę ustrojową, wymagającą gruntownej zmiany sposobu rządzenia.

Surowy rygorizm moralno-obyczajowy, jaki ustanowiono w strajkujących zakładach (zakaz używania alkoholu obowiązywał do tego stopnia, że przemycaną wódkę nie tylko konfiskowano, ale natychmiast wylewano — na

co w normalnych warunkach porządny rodak by się nie zgodził), świadczy o mniej lub bardziej świadomym czy półświadomym proteście przeciwko hulaszczemu i pasożytniczemu sposobowi życia.

Wykształciły się więc w trakcie wydarzeń lipcowo-sierpniowych, zwłaszcza na Wybrzeżu, pewne sposoby wartościowania i zachowań, które warto byłoby upowszechnić w całym narodzie i uczynić trwałym elementem jego psychiki zbiorowej i jego kultury politycznej.

W minionym okresie wiele mówiło się w propagandzie narodowej na temat jedności moralno-politycznej naszego narodu. Temat ten, tak gruntownie nas znudził, że dziś ze zrozumiałą niechęcią odnosimy się do wszelkich apeli wzywających do jednoczenia się wokół wspólnych, narodowych i ustrojowych ideałów, które — jak się okazało spełniały często funkcję kamuflażu ukrywającego rzeczywiste sprzeczności społeczne.

A jednak zasada jedności narodu stanowi tę wartość nadrzędną, której nam Polakom żadną miarą wyzbyć się nie wolno. Ruch odnowy, który najpełniej symbolizuje Wybrzeże gdańskie, powinien stworzyć autentyczną ideowo-moralną i polityczno-kulturalną płaszczyznę zjednoczenia się narodu, bez względu na występujące w nim różnice światopoglądowe.

Przed dziesięciu laty, wkrótce po krwawej rozprawie z robotnikami Trójmiasta ci sami robotnicy złożyli na ręce przedstawiciela władz, które ich tak skrzywdziły, deklarację pomocy. Zostali ponownie, a wraz z nimi całe społeczeństwo, oszukani i zawiedzeni. Jednakże z tamtych tragicznych, grudniowych dni pozostała jedna, niezwykle cenna zdobycz, świadomość, że konfliktów społecznych w ramach socjalizmu nie wolno włączyć rozgrywać siłowo, lecz jedynie metodą dialogu, w oparciu o umowę społeczną. Dzięki temu pamięć o ofiarach grudnia może i powinna utrwalić się w świadomości zbiorowej jako przestroga i jako pojednanie zarazem. Życzyłbym wszystkim, aby walczyli przyczynili się do upowszechnienia w całym naszym społeczeństwie takich skojarzeń.

LESZEK SOBCZAK





SZCZECIN

Warowny ongiś był to gród przez Mieszka I włączony w granice państwa polskiego. Już wtedy w roku 967 nie był ośrodkiem nowozałożonym. Plemienna osada Prasołowian istniała tu już dużo wcześniej. Podróżnik arabski Ibrahim ibn Jakub pisząc o tej słowiańskiej osadzie nazywał ją Sadzin lub Sasin.

Za czasów Mieszka I Szczecin był już sporym miastem z dużym targowiskiem i handlowo-rybackim portem. Miejsce na usytuowanie portu było dogodne. Ujście rzeki Odry szerokie i głębokie, czyniło gród mimo oddalenia od morza — portem morskim. Żeglowność Odry łączącej zaplecze państwa polskiego z morzem pozwalało na rozwój handlowy grodu.

Bolesław Krzywousty rozumiejąc i doceniając znaczenie morza dla kraju, starał się umacniać związki Szczecina z Polską. Prawa miejskie otrzymał Szczecin w roku 1237. Wiek XIII to okres rozwoju gospodarczego miasta, okres szerokich stosunków handlowych ze wszyskimi ważniejszymi ośrodkami handlu morskiego. Pękate korabie wywoziły z kraju zboże, miód, mięso, konopie, drewno, futra i sól, przywoziły natomiast z Danii, Anglii, Szwecji i Hiszpanii głównie tkaniny i metale. W mieście buduje się wielkie domy handlowe ze spichrzami i magazynami. Na nabrzeżach montuje się dźwigi portowe. Szczecin bije także własne monety. Port staje się znany i sławny. Osiedlają się tu żeglarze, kupcy i rybacy, a członkowie gildii kupieckich zasiadają w radzie miejskiej.

Związki Szczecina i Pomorza Zachodniego z Królestwem Polskim podtrzymane małżeństwem córki Kazimierza Wielkiego z księciem Bogusławem V trwały również za panowania pierwszych Jagiellonów. Król Władysław Jagiełło w 1390 roku zawarł układ z księciem Bogusławem. Zgodnie z tym układem cały spław towarów z Polski kierowany miał być na Odrę przez Szczecin. Ponadto król nadał kupcom szereg przywilejów i ulg celnych.

Dążenia integracyjne książąt zachodniopomorskich z Polską nie spotkały się jednak z aprobatą niektórych warstw społeczeństwa polskiego, które większą wagę niż do spraw



Widok na Zamek

morskich przykładało do pozyskiwania nowych ziem dla celów rolniczych. Było to powodem, że związki polityczne z Zachodnim Pomorzem zaczęły się powoli rozluźniać i wygasać, a w konsekwencji Szczecin i ziemie na zachód od Odry przeszły pod panowanie szwadzkie. W tym okresie tj. w latach 1705—1710, Szczecin był siedzibą dworu królowej Marii Leszczyńskiej i ośrodkiem stronnictwa króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, który jakiś czas mieszkał nawet w Szczecińskim Zamku. Oddziały polskiej partyzantki usiłowały walczyć przeciwko władzy Augusta Mocnego.

Wreszcie w 1720 roku Szwedzi sprzedali miasto Brandenburgii za dwa miliony talarów. Ludność Szczecina przyjęła to niechętnie i wrogo, ale na skutek represji zmuszona była do posuszeństwa. Jednakże ludność polska wszelkimi siłami starała się nie poddawać germanizacji. Po roku 1860 napłynęło tu także sporo ludności polskiej, która utworzyła liczącą dwadzieścia pięć tysięcy osób kolonię polską.

W okresie międzywojennym działała w Szczecinie polska drużyna harcerska i polska szkoła. Samo miasto przeżywało wówczas regres gospodarczy. Niemcy hitlerowskie rozbudowały tu przemysł zbrojeniowy, co spowodowało, że Szczecin w czasie II wojny światowej stał się celem dywanowych nalotów bombowych, a uciekający po klęsce żołnierze niemieccy dopełnili reszty zniszczeń, pozostawiając pięć i pół miliona metrów sześciennych gruzu, rozbite pięćdziesiąt dwa mosty kolejowe i drogowe, zniszczony kompletnie port, szkoły, teatry, elektrownię, gazownię i szpitale. Na gruzach miasta świecąca jeszcze lunami pożarów zaczęła ludność polska budować nowe życie. Szczecin powrócił znowu do Macierzy. Przybywało mieszkańców z różnych dzielnic Polski. Już

wiosną w 1946 roku ruszają pierwsze zakłady przemysłowe. Przystąpiono do porządkowania portu, usuwania wraków zatopionych statków, oraz rozminowywania szlaków wodnych.

Do nabrzeży szczecińskiego portu zaczęły przybijać pierwsze statki. W starym porcie piastowskim zaczął się ruch. Ożyła stocznia remontująca barki i holowniki własne, a także statki obcych bander. Dziś w pięciu nowoczesnych stoczniach buduje się dla celów polskiej żeglugi i dla zagranicznych armatorów statki handlowe i jachty oceaniczne. Powstawały liczne kombinaty i przedsiębiorstwa związane z gospodarką rybną. Sprawy morza nabrały właściwego znaczenia, a gospodarka morska stanowi dla kraju jeden z podstawowych kierunków rozwoju.

Szczecin rozrósł się i tworzy nie tylko wielki port morski z całym zapleczem, ale i znaczący w kraju ośrodek kulturalny i naukowy z wyższymi uczelniami, instytutami naukowymi, teatrami, operetką i Filharmonią. Rozwija się też amatorski ruch regionalny. Obok nowowybudowanych dzielnic mieszkaniowych nie zapomniano też o zabezpieczeniu i odbudowie historycznych zabytków Szczecina. W Starym Mieście i jego rejonie znajduje się ich wiele. Do najstarszych należy Baszta Siedmiu Płaszcy stanowiąca fragment średniowiecznych fortyfikacji o kształcie cylindrycznym (XIII wiek); Brama Portowa, barokowy pałac Pod Globusem, późnogotycki dom Łoziców z XV w. odbudowany w 1956 r. w którym mieścił się niegdyś dom bankowy udzielający pożyczek nawet królom polskim, Długi Most na Odrze (XIII w). wielokrotnie niszczone i odbudowywany — najdłuższy most zwodzony w Polsce. Jest też wiele starych zabytkowych kamieniczek. Na środku rynku Wielkiego Starego Miasta znajduje się dawny ratusz zbudowany w 1237 r. z którego zachowały się dawne piwnice z gwiaździstym sklepieniem wspartym w pięciu kolumnach. Najcenniejszym zabytkiem jest Zamek wzniesiony na miejscu słowiańskiego grodu. W połowie XIV wieku Barmin III zbudował pierwsze partie Zamku, z których zachowały się do dziś fragmenty fundamentów. Dalsza rozbudowa Zamku nastąpiła w okresie gotyku i renesansu. Zachowana bryła renesansowa ma 5 skrzydeł. W czasie przeprowadzanych* na głównym dziedzińcu badań archeologicznych odkryto resztki osiedla kultury łużyckiej sprzed 2500 lat. Skrzydło Zamku wybudowane przez Bogusława X Wielkiego wzniesione w 1503 r dla jego żony Anny Jagiellonki ma dwie zachowane wieże: Zegarową i Więzienną. Pod skrzydłem Kaplicznym stanowiącym najstarszą część Zamku znajduje się krypta z grobami książęcymi.

Do jednego z najciekawszych zabytków Szczecina zaliczyć możemy obiekt sakralny przekazany w 1946 roku Kościołowi Polskokatolickiemu. Mieści się on przy placu św. Piotra i Pawła. Świątynia ta zbudowana przez misję Bolesława Krzywoustego w roku 1124 początkowo jako budowla drewniana, w XIII przebudowana została na granitową w stylu romańskim, a w XIV wieku Barmin III Wielki wznosił na tym miejscu gotycki kościół trzynawowy. Po zniszczeniach w roku 1667 świątynia otrzymała drewniane sklepienie lustrzane, na którym Ernest Eichner namalował plafon przedstawiający Trójcę świętą. W roku 1979 przeprowadzono w kościele kapitalny remont. Wnętrze kościoła zdobią zabytkowe lichtarze (XVIII w) ofiarowane przez księcia szczecińskiego, oraz mosiężne żyrandole z XVII i XVIII wieku.

Podczas wdrówek po pięknym Szczecinie wszystkie drogi prowadzą na historyczne Wały Chrobrego. Z tego miejsca widać fragmenty szczecińskiego portu, choć odległego od morza o sześćdziesiąt pięć kilometrów, przez Odrę i Zalew połączonego ze wszystkimi mi morzami i oceanami świata.

„CHŁOPI”

WŁADYSŁAWA
REYMONTA

jako epopeja wsi

Dzieło Władysława Reymonta sumuje osiągnięcia nurtu literackiego podejmującego tematykę wiejską i tworzy syntezę życia chłopskiego oraz chłopskiego sposobu myślenia i odczuwania.

O możliwości zrealizowania tej syntezy decyduje epickość ujęcia. Spełniają ją trzy podstawowe czynniki: możliwie najpełniejsza znajomość przedstawianego środowiska, zdolność całościowego jego ujęcia, a wreszcie jak najdalej posunięta rzeczowość i bezstronność przedstawienia artystycznego. Zespolenie tych elementów postawy epickiej nie jest tylko czysto teoretyczne, jest także praktyczne, to znaczy wyrażające się w głębokim współżyciu pisarza z narodem. To wniknięcie Reymonta w życie przedstawianego środowiska trafnie wyraził francuski tłumacz powieści, Frank—Louis Schoell metaforycznym zwrotem, że Reymont „mówił i myślał po chłopsku, zanim zaczął mówić i myśleć po polsku”.

Element chałupy i roli, wsi i chłopa dochodzi u Reymonta do skali naprawdę wielkiej i czasem nieporównywalnej. W uosobieniach wszystkich typów, które wyprowadził pisarz z innych sfer, stanów i klas „czai się wieś i chałupa”.

W powieści Reymont ukazuje wieś w całości jej rzeczy i zjawisk. Obok rysowania wad społeczności wiejskiej, takich jak pierwotność, drapieżność, egoizm, przewrotność, Reymont natychmiast i z całą siłą przekonania zabiera się do rejestrowania zalet chłopa:

„Obok pierwotności — energia pierwotna, bez której nie masz zwycięstwa; obok drapieżności — zaciekłość na ziemię, która u nas, w naszych historycznych warunkach jest siłą narodową; obok egoizmu — idea rodowa, skupianie życia i natury dla swoich spadkobierców”.

Przy zachowaniu dużej dozy obiektywizmu i rzeczowości w kreśleniu panoramy życia chłopskiego daje Reymont wyraz swojej sympatii dla chłopstwa i wiarę w jego doniosłe znaczenie jako fundamentalnej warstwy narodu. Chłop u Reymonta jest stworzeniem gromadzkim, zachowuje, jak żołnierz w szeregu, czucie ramienia o ramieniu. Jest uosobieniem twardości i wytrzymałości. Nie ma kłęski, która by go pokonała. Bo idea jego bytu jest trwać: na to się urodził i na to żyje.

„Chłopi” są epicką wizją pracy w jej najstarszej postaci, pracy jako trwałego i niezmiennego fundamentu wszystkich społeczeństw:

„Na tej Matce Ziemi (...), która jest powszechnym i naturalnym polem pracy, trud rolnika jest specyficzną formą związku człowieka, z wiecznością. Wieśniak jest częścią natury, zależy od jej praw i stosujący się do nich, staje się tym samym symbolem wszystkich pracujących ludzi. Całe jego życie jest kierowane wyłącznie prawami natury, od momentu narodzin aż do śmierci, kiedy powraca do ziemi jako jej naturalna część”.

Ogromne malowidło życia wsi stworzone przez Reymonta obejmuje cztery tomy, przedzielone porami roku. Jest to rodzaj powieści—kalendarza, opowiadającej o całorocznym współżyciu człowieka z naturą,



Władysław Reymont (1867—1925),
laureat Nagrody Nobla
za powieść „Chłopi” (1924)

jego trwałym z nią związkiem i nieustannej zależności od niej. Przyjęcie ramy rocznej kroniki życia wiejskiego za normę kompozycyjną dzieła nie jest przypadkowe. Idąc za natchnieniem prawdziwego artysty, autor zaczerpnął go z natury samego przedmiotu: chłopa — gromady, poddanego ziemi i żywiłom. Rozczłonkowanie materiału wedle odwiecznego cyklu Pór nasuwało się samo przez się, a wprowadzenie tego zegara „Dni i Prac” nadaje dziełu urok swojskiego „poematu natury”.

Schemat ten stwarza naturalną ramę dla szeroko, panoramicznie zakrojonej powieści środowiskowej, w której można by w sposób możliwie pełny i wszechstronny dać obraz zajęć rolniczo—gospodarskich, życia rodzinnego, życia gromadzkiego, form obrzędowości świeckiej i religijnej. Wobec tak wielostronnego spojrzenia na wieś trudno jest sformułować temat powieści. Nie jest to bowiem jakiś jeden indywidualny problem chłopski, np. społeczno—polityczny, czy psychologiczny. Tematem dzieła jest złożona wizja życia całej warstwy społecznej.

Budowa dzieła przedstawia się następująco: Cztery długie szeregi motywów akcji, przyrody, prac na roli, dni powszednich i świątecznych, wreszcie scen obyczajowych zostały podzielone na cztery odcinki według zmienności pór roku, od których najmniej zależna jest fabuła. Dlatego właśnie przedstawia szczególnie interesujący obraz rozplanowania. Przez wszystkie tomy biegną dwie zasadnicze sprawy: jedna związana z domem Borynów, druga — gromadzka. Pierwszy i drugi tom obejmują konflikt między ojcem i synem, trzeci i czwarty — historię pomyślności Hanki na gospodarstwie, dalsze romanse Jagny i sprawę gruntów na Podlesiu, także pewna równowaga fabularna zdaje się być zachowana. Lecz równowaga ta jest pozorna. O ile I tom można by zatyłkować — Zaloty i wesele Macieja Boryny, a II — Antagonizm Antka z ojcem, nędza Hanki, sprawa boru, to z trzecim i czwartym tomem byłyby kłopoty. Od trzeciego tomu bowiem fabuła zaczyna się wzbogacać: Szymek podnosibunt przeciw matce, Hanka toczy o twartą wojnę z Jagną, która z kolei romansuje z wójtem i kocha się już w Jasiu, sprawę z dziedzicem komplikują Niemcy, itd.

Do mniej więcej połowy czwartego tomu napięcie ciągle rośnie. Gromadzą się no-

we zdarzenia: wydziedziczony Szymek nie może się pobrać z Nastką, nad Lipcami wisi groźba głosowania na obcą szkołę, której wieś nie chce. Od połowy zaczyna się rozwiązywanie głównych kompleksów akcji, wątków pobocznych, a nawet epizodów.

Struktura poszczególnych tomów pozwala zaliczyć I i II tom do schematów powieściowo—romansowych. Trzeci i czwarty natomiast krojone są na daleko większą miarę: wżaja życia potężnieje, przechodzi w sferę symbolu i artystyczno—metafizycznych uogólnień. Tu już nie chodzi o jakąś względnie prostą, kilkusobową figurę psychologiczną, lecz o problem gromady, o odtworzenie organizmu wsi we wzajemnej zależności jej ruchów indywidualnych, funkcjonalnych (grupy wedle płci, wieku), wreszcie wspólnych (syntezy nastrojów religijnych, roboczych)...

Ważną rolę w budowie powieści spełniają motywy przyrody, zajęcia na roli, przebieg religijny roku, obyczajowość. Pisarz buduje każdy tom w ten sposób, by między elementami dynamicznymi i statycznymi panowała równowaga. Olbrzymią rolę odgrywa w tym układzie motyw przyrody, wchodząc „klinem” w najdramatyczniejszy nieraz odcinek akcji, nadaje jej wygląd i sens epicki (wyświeccenie Jagny na tle zbliżającej się straszliwej burzy).

Bohaterem „Chłopów” jest społeczność wiejska, gromada, zbiorowość, jej życie, obyczaje, praca, normy moralne, świadomość społeczna i narodowa. Te wszystkie czynniki życia gromadzkiego stanowią punkt odniesienia działania poszczególnych postaci. Dlatego Reymont realizuje głównie cechy chłopa, które są ważne dla utworu, są typowe dla społeczności wiejskiej. Stąd chłop Reymontowski niezupełnie zdaje sobie sprawę z tego, jaką rolę spełnia w społeczeństwie, ale doskonale czuje, jakie są jego prawa do ziemi i umie ich bronić.

Nie oznacza to, że postaci pozbawione są charakterystyczności. Wręcz przeciwnie, Reymont osiąga wynik bardzo rzadki u największych nawet mistrzów prozy: umie łączyć typowość postaci z jej charakterystycznością. Uwydatniając w swych bohaterach to, co znamienne dla nich jako dla przedstawicieli zbiorowości, podkreśla zarazem to, co ich z tej zbiorowości wyodrębnia, co czyni ich wyrazicielem zarysowanymi indywidualnościami. Dla przykładu zatrzymam się przy jednej z wielu czołowych postaci.

Maciej Boryna stylizowany jest na wzór homeryckich herosów. Spośród lipieckich gospodarzy wyróżnia się siłą charakteru, pracowitością, statecznością, ale także bezwzględnością, wyrachowaniem i egoizmem. Dla interesu gotów sprzymierzyć się z dworem przeciw gromadzie. Kiedy Rocho chce go skłonić do interwencji u dziedzica w sprawie zatrudnienia wiejskiej biedoty przy wyrębie lasu dworskiego, ten odmawia:

„Mam co innego na głowie. To i płakać nie będę, że tam który Wojtek albo Bartek nie ma co do gemby włożyć, księdzowa to sprawa, nie moja.

„Ktorem swojego broni, nie krzywdzi” — stwierdza Boryna w sporze z Dominikową. Jest to podstawowe założenie całej jego moralności.

O Borynie pisał interesująco Józef Weysenhoff:

„(...) z instynktu tyran i sobek, ma jednak głębokie poczucie godności osobistej i godności gromady, której moralnie przewodzi”, a równocześnie:

„(...) człowiek to mściwy i bezwzględny, (...) wypędzi syna z chałupy, chce go żywcem spalić i widłami zakłuć w brogu”.

Jest Boryna przykładem bogatego chłopa starego stylu, odchodzącym już w przeszłość typem przywódcy gromady.

EWA STOMAL

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

ZA PANOWANIA STANISŁAWA AUGUSTA

Jeśli w czasach saskich działania kontrreformacji zbiera swoje niezbyt chlubne żniwo wśród szlachty, magnaterii i duchowieństwa, to honor wiary ratują meszczanie i chłopci. Biedne te warstwy, którym Rzeczpospolita szlachecka dotąd nie przyznała żadnych praw obywatelskich, prowadzą bogobojne życie, pełne pracy i modlitwy. Niestety również Kościół katolicki nie upomniał się o swych wszystkich synów i córki. Zresztą, kto się miał upomnieć? Duchowni, wywodząc się przeważnie z warstw wyższych, myśleli tak, jak myślał i postępował przeciętny szlachcic, dla którego pan był panem, choćby postępował jak zbój, zaś „cham” chamem nawet wówczas, gdyby prowadził naprawdę świątobliwe życie. Samowola panów, ucisk ludzi prostych i nietolerancja względem innowierców — oto między innymi najważniejsze owoce wstecznych sił obozu kontrreformacji. Te i inne przyczyny sprawiły, że Polska była w rozkładzie. Nic dziwnego, że w takiej sytuacji trzej potężni sąsiedzi Rzeczypospolitej: Rosja, Austria i Prusy coraz częściej i coraz jawniej ingerują w wewnętrzne sprawy Polski. Tak skomplikowane przykre stosunki zastał ostatni król polski — Stanisław August.

Stanisław August Poniatowski wstąpił na tron w 1764 roku. Choć wybrał go sejm już pod naciskiem carycy Katarzyny, Stanisław August miał najlepszą wolę i szansę dźwignięcia kraju z upadku, oraz zapobieżenia przynajmniej likwidacji Polski z map Europy. Gdyby przy królu stanęli wszyscy, Stanisław August, uznając ze względów politycznych protektorat Rosji, mógłby odbudować potęgę Rzeczypospolitej. Niestety, nie wszyscy chcieli w ten sposób rozwiązywać trudne problemy Rzeczypospolitej.

Król Stanisław był człowiekiem światłym i podejmował różne próby wyjścia z kryzysu i zespolenia kraju. Chciał podnieść oświatę i kulturę, przywrócić tolerancję religijną, zaprowadzić większą sprawiedliwość i podzielił ciężarów między wszystkie warstwy. Okazując dyplomatyczną uległość rosyjskiej protektorze w mniej istotnych sprawach, próbował wzmocnić obronność kraju. Ustanowił szkołę wojskową i order świętego Stanisława, by odznaczać najbardziej zasłużonych. Zrodziło to niepokój w Moskwie, ale król Stanisław umiał wytłumaczyć carycy potrzebę wprowadzanych zmian, oraz obiecał zrównać w Polsce prawa protestantów i prawosławnych z prawem katolików. Zagorzałych przeciwników równouprawnienia innowierców, a wśród nich biskupa krakowskiego Sołtyka, Rosjanie zesłali na Sybir.

W 1768 roku sejm, m'e bez nacisku mocarstw ościennych, dał pełne swobody religijne wszystkim wyznaniom w Polsce, zrównując je w prawach z katolikami. Pozwolono zawierać małżeństwa mieszane, na przykład katolika z wyznawczynią prawosławia, albo ewangelika z katoliczką. Synowie zrodzeni z takiego małżeństwa mieli być wychowani w wierze ojca, zaś córki w wierze matki.

Część katolickich magnatów i duchowieństwa uznało akt sejmowy za zagrożenie złotej wolności szlacheckiej i atak na Kościół katolicki. Zebrali się oni w Barze na Podolu i zawiązali zbrojną konfederację przeciw królom i Rosji. Trzon konfederacji stanowiła nietolerancyjna i sfanatyzowana szlachta, ale przyłączyli się do niej też — powodowani prawdziwym patriotyzmem — młodzi ludzie.

Konfederacji patronowali duchowni katolicy, ale nie poparł jej Rzym. Rozgorzała wojna domowa, lecz głównie wojska rosyjskie tłumiły bunt. Działania zbrojne wyniszczyły kraj, a gdy konfederacja upadła, Rosja, Prusy i Austria dokonały w 1772 roku pierwszego rozbioru Polski.

Ks. ALEKSANDER BIELEC



• PORADY •

DZIECKO ZAZDROSNE

Zazdrość jest cechą wszystkich ludzi. Amerykański psycholog Herbert Marcuse twierdzi, że jest ona prastarym i pierwotnym instynktem człowieka. Zazdrość jest jednym z przejawów życia uczuciowego człowieka i występuje najczęściej na tle chęci posiadania i dominowania. Stanowi też reakcję na aktualną lub przypuszczalną utratę miłości. Przede wszystkim jednak zazdrość jest reakcją emocjonalną, która wynika ze złości. Jest to postawa pełna oburzenia, skierowana przeciw ludziom, a także przeciw przedmiotom.

Reakcje zazdrości przejawiają się różnorodnie. Najważniejsze z nich, według E. B. Hurloka („Rozwój dziecka”) to: agresja albo wrogość skierowana przeciw rywalowi albo w skrajnych przypadkach przeciw komukolwiek; chęć upodobnienia się do rywala, przejawiająca się w regresji do infantylnych sposobów zachowania się; odwracanie się od ukochanej osoby i przygnębienie wyrażające się w postawie „nie chcę”.

Zazdrość u dzieci przejawia się w formach bardzo zróżnicowanych. Rozmaitość reakcji zazdrości przejawianych przez dzieci zależy od różnych prób, jakie podejmuje dziecko w celu rozwiązania dreczącego go problemu. Hurlock opisuje reakcję czterolletniego dziecka na pojawienie się nowego dziecka w rodzinie. Dziecko to starało się zwrócić na siebie uwagę przez ssanie palca, słowną walkę z niemowlęciem i wrogą postawę wobec rodziców.

Reakcje zazdrości u dzieci mogą wybuchać bezpośrednio i pośrednio. Reakcje bezpośrednie, spotykane najczęściej u dzieci małych, wyrażają się w kopaniu, popychaniu, biciu i drapaniu osoby, którą zazdrosne dziecko uważa za swego rywala albo której uwagę chce na siebie zwrócić. Czasami te formy zazdrości mogą być bardzo intensywne i powodować prawdziwe niebezpieczeństwo. Starsze dzieci zazdrość okazują w formie bardziej pośredniej, jak dokuczanie i znęcanie się nad młodszymi dziećmi, namawianie do kłótni, przyjmowanie roli pokrzywdzonego i narzekanie na swój los, plotkowanie, dąsanie się, przyjmowanie

postawy niegrzecznej, ignorowanie innych, czynienie lekceważących uwag, oszukiwanie i kłamanie.

Niewątpliwym wpływem na powstawanie zazdrości ma konstytucja psychofizyczna dziecka. Liczne moje obserwacje dzieci wskazują na to, że dzieci chude, mizerne i chore są częściej zazdrosne niż dzieci zdrowe i dobrze odżywione. Również struktura psychiczna ma wielki wpływ na powstawanie zazdrości. U dzieci lękliwych i nastawionych marzycielsko spotykamy częściej silne objawy zazdrości niż u dzieci o normalnej strukturze psychicznej.

Podobnie przedstawia się sprawa z dziećmi o nadpobudliwej wyobraźni, chłonącymi chciwie treści bajek, w których świat jest zawsze piękny i pełen dobrobytu. Dzieci te porównują siebie i rzeczywistość, w której żyją, do poznanych w bajkach osób i ich warunków życia. Im większa jest rozbieżność między światem wyobraźni a światem rzeczywistym, tym silniejsze powstaje uczucie zazdrości wobec osób, których warunki bytu wydają się im odpowiadać wymarzonemu obrazowi.

Inną przyczyną powstania zazdrości są sytuacje społeczne wytworzone przez rodziców i wychowawców. Znam 4-letniego chłopca, który był zawsze grzeczny, gdy znajdował się w towarzystwie samego ojca lub samej matki. Natomiast, gdy znajdował się w towarzystwie obojga rodziców stawał się nieznośny. W ten sposób chłopczyk pragnął skupić uwagę każdego z rodziców wyłącznie na sobie.

Największe uczucie zazdrości budzi się w dziecku w związku z narodzinami w rodzinie jeszcze jednego dziecka. Traktuje wtedy niemowlę jako swego rywala do miłości i troskliwości matki. Zazdrość ta rodzi się przede wszystkim na tle obawy, że matka starszego dziecka już nie kocha lub że kocha je mniej. Zagadnieniem tym zajmował się amerykański psycholog Levy, który na podstawie licznych obserwacji i doświadczeń wykazał, że brak przygotowania starszego dziecka do wydarzenia, że będzie miało brata lub siostrę oraz kon-

ed. na str. 15



Rozmowy z Czytelnikami

„Często czytam Nowy Testament — pisze p. Wojciech J. z Morağa — a podczas lektury tej „świętej księgi” staram się wyzukiwać teksty będące potwierdzeniem nauki Kościoła odnośnie prawd wiary, moralności oraz środków zbawienia, czyli sakramentów świętych. Osobiście wiele przez to skorzystałem, gdyż podbudowałem swoją świadomość religijną. Nigdzie niestety nie natknąłem się na tekst mówiący o ustanowieniu przez Chrystusa sakramentu Ostatniego Namaszczania. Znany mi jest fragment listu powszechnego św. Jakuba (rozdz. 5, 14-15), w którym apostoł ten zaleca namaszczanie chorych olejem przez kapłanów. Trudność jednak w tym, że apostołowie nie mieli przecież władzy ustanawiania sakramentów.

Jak wiadomo, Kościół Rzymskokatolicki oraz Kościoły Starokatolickie uznają siedem sakramentów, w tym również sakrament Ostatniego Namaszczania. Podobnie uznaje go Kościół Prawosławny. Nie ma go jednak w Kościołach Reformacyjnych. W tygodniku „Rodzina” — chociaż od dłuższego czasu czytam go systematycznie — nie spotkałem żadnego artykułu na ten

temat. Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie na łamach tego tygodnika informacji, czy da się udowodnić, że sakrament ten ustanowiony został przez Jezusa Chrystusa oraz jakie łaski otrzymują przyjmujący go”.

Szanowny Panie Wojciechu! Jestem pełen uznania dla Pańskiej praktyki. Takie bowiem czytanie Pisma świętego nie tylko podbudowuje naszą wiarę, ale równocześnie jest pomocne do życia prawdziwie chrześcijańskiego, co ma zasadnicze znaczenie dla rozwoju Królestwa Bożego na ziemi.

Odnosnie przedstawionego problemu muszę przyznać, że ma Pan rację. Ewangelie rzeczywiście wspominają o ustanowieniu sakramentu Ostatniego Namaszczania (obecnie na jego określenie coraz częściej używa się nazwy „Sakrament Chorych”) przez Pana Jezusa. Jednak Zbawiciel, który w sakramentach świętych dał swoim wyznawcom pomoc duchową na wszystkie ważne chwile życia, nie mógł również odmówić sakramentalnej pomocy w ostatnich chwilach życia doczesnego, kiedy złożeni niemością stają oni u wrót wieczności

i tej pomocy najbardziej potrzebują. Apostoł Jakub jedynie ogłasza go jako już wcześniej istniejący oraz zaleca korzystanie z niego, gdy pisze: „Choruje kto między wami? Niech przywoła kapłanów Kościoła i niech się modlą nad nim, namaściwszy go oliwą w imieniu Pańskim. A modlitwa płynąca z wiary uzdrowi chorego i Pan go podźwignie; jeżeli zaś dopuścił się grzechów, będą mu odpuszczone” (Jk 5,14-15). Nie ma tu wprawdzie mowy o ustanowieniu tego sakramentu przez Chrystusa, ale wynika to z ogólnej zasady głoszonej przez apostołów, którzy uważali się jedynie za rozdawców łaski Bożej. Tak właśnie uczy Apstoł, gdy pisze: „Tak niechaj każdy myśli o nas jako o sługach Chrystusowych i o szafarzach tajemnic Bożych” (1 Kor 4,1). Ponadto znak, który zdolny jest udzielać łaski, mógł ustanowić tylko Syn Boży. Inaczej Apstoł nie mógłby go wyznawcom polecać.

Ojcowie Kościoła piszą o sakramencie Ostatniego Namaszczania stosunkowo mało. Powodem tego jest zapewne fakt, że w starożytności chrześcijańskiej sakrament ten uważano za dopełnienie Sakramentu Pokuty. Bowiem Orygenes († 254) mówi o pokucie „jako twardym i uciążliwym przebaczeniu”, dodaje: „Przy tym spełnia się to, o czym mówi apostoł Jakub: Choruje kto między wami?... (Hom. 2 do księgi Kapł.). Zaś św. Jan Chryzostom († 407) stwierdza, iż wielka godność kapłanów płynie

z tego, że „nie tylko... nas odradzają (przez chrzest — przyp. autora), ale i po odrodzeniu mogą popełnione grzechy odpuszczać. Bowiem powiedziano: Choruje kto między wami?...” (O kapłaństwie 3). Wypowiada się na ten temat również św. Cezary Arelateński († 543), gdy pisze: „Ile razy jaka choroba przyjdzie, ten który choruje, niech przyjmie Ciało i Krew Chrystusa i następnie niech namaści swe ciało (kapłan niech je namaści), by to, co jest napisane spełniło się na nim. Jeśli kto choruje... Widziacie bracia, że kto w chorobie ucieknie się do Kościoła, zasłuży otrzymać i zdrowie ciała i odpuszczenie grzechów” (Kazanie 265,3).

Według nauki Kościoła — wynikającej z przytoczonego na wstępie tekstu św. Jakuba — sakrament Ostatniego Namaszczania pomnaża łaskę uświęcającą (przyjmujemy go bowiem zazwyczaj po przystąpieniu do spowiedzi, a więc już w stanie łaski), gładzi grzechy powszednie i kary doczesne; niekiedy (jeśli chory jest nieprzytomny i nie może się spowiadać) odpuszcza również grzechy śmiertelne. Ponadto daje duchowe pokrzepienie w chorobie i w chwili śmierci (jest to tzw. łaska sakramentalna), często przynosi ulgę w chorobie, a niekiedy i zdrowie przywraca.

Serdecznie Pana pozdrawiam w Chrystusie oraz życzę wiele pożytku z lektury Pisma świętego.

DUSZPASTERZ

cd. ze str. 14

ZAZDROSNE DZIECKO

centrowanie przez rodziców uwagi wyłącznie na niemowlęciu powoduje u starszych dzieci uczucie zniechęcenia, pokrzywdzenia i zazdrości.

Duży wpływ na powstawanie uczucia zazdrości mają błędy wychowawcze, a szczególnie nierówne traktowanie dzieci przez rodziców i opiekunów. Wytwarza to u dziecka poczucie niższości i upokorzenia i w konsekwencji rodzi zazdrość. Dzieci w ten sposób pokrzywdzone reagują dwójako: albo zamykają się w sobie albo reagują agresywnością i mściwością. Bywa też tak, że dziecko zazdrosne marzy o śmierci swego brata lub siostry, którzy są lepiej traktowani, a nawet czynnie do tej śmierci przyczynia się.

Uczucie zazdrości wywołują takie fakty jak np.: starsze dziecko idzie do kina, a młodsze musi pozostać w domu; młodszy syn musi nosić ubranka po starszym bracie; starsze dziecko otrzymuje nowe zabawki, zaś młodsze musi się bawić starymi... Niemalby wpływ na powstawanie zazdrości ma także głośne wypowiedzianie wobec dziecka opinii tego typu: „gdyby ona była podobna do siostry”, „gdyby on był tak mądry, jak jego brat” itp.

Rodzice lub wychowawcy zawsze przyczyniają się do powstania zazdrości, gdy stawiają dziecku zbyt wysokie wymagania, bo dziecko, gdy nie osiągnie pożądanego wyniku, czuje się upokorzone.

Uczucie zazdrości budzi się również u dzieci zbyt rozpierzchnych. Ma to miejsce głównie w czasie choroby, kiedy to chore dziecko staje w centrum zainteresowania całego otoczenia na niekorzyść rodzeństwa. Po powrocie do zdrowia takie dziecko nie chce zrezygnować z wyjątko-

wej pozycji. Na okazywaną przez rodziców troskliwość wobec rodzeństwa reaguje wybuchami złości i zazdrości.

Co należy zatem czynić, aby zazdrość u dzieci przynajmniej w jakimś stopniu zwalczyć?

Przed wszystkim trzeba stworzyć właściwą atmosferę i właściwe warunki wychowawcze. Trzeba dziecko wychowywać nie w świecie iluzji i fantazji, lecz w świecie rzeczywistym. Istotny jest też dobór bajek i opowiadań, zwłaszcza dla dzieci młodszych.

W przypadku narodzin dziecka w rodzinie, należy dać odczuć starszemu dziecku, że w emocjonalnej postawie rodziców w stosunku do niego nic się nie zmieniło. Trzeba również podkreślać przewagę starszego dziecka nad niemowlęciem i zachęcać dziecko do opieki nad nim. Przed narodzinami niemowlęcia należy starsze dziecko odpowiednio przygotować do tego wydarzenia. Dziecko, które z natury swej jest bardzo uczuciowe, odpowiednio przygotowane, bardzo szybko

przystosuje się do nowej sytuacji i okaże nowonarodzonemu życzliwość i opiekę — zagłuszając w ten sposób w sobie uczucie zazdrości, wywołane przyjściem na świat noworodka.

Bardzo istotną sprawą w zwalczaniu zazdrości jest równe i sprawiedliwe traktowanie wszystkich dzieci. Wszystkie dzieci mają jednakowe prawo do miłości rodziców. Uszczuplanie prawa jednego dziecka do miłości rodziców kosztem drugiego odbija się zawsze ujemnie na rozwoju i na jego charakterze.

Zwalczanie zazdrości u dzieci stanowi bardzo ważną sprawę, bowiem zazdrość wytwarza uczucie niezadowolnienia u jednostki i prowadzi często do nieprzystosowania się do otoczenia. W konsekwencji może nawet zniekształcić postawę jednostki wobec ludzi i świata, nie tylko w okresie dzieciństwa, ale także w życiu dorosłym.

TERESA NOWAK

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Bałak, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójtowicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambróży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zientarska (korekta).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam. 650. L-109.

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI



Wtem zahuczaly schody na wyższych piętrach tupotem nóg i głośnie wżawą. Coś niby gradowa chmura waliło z górnych sfer.

Trestka niespokojnie podniósł głowę.
— Uciekajmy! — zawołał przestraszony — puszczono rajk! zgnióta nas! Sapristi! Ze też służba nie ma na tyle rozumu Wybrali się w porę! Uciekajmy!

— To trudno, panie — rzekł Waldemar ze śmiechem — oni mają te same prawa do świeżego powietrza, co i my. Przez dach nie powychodzą, a dla naszej miłości nie będą czekali w pustym teatrze, boby ich woźni poprzykrywali płótnami. I tak może nieraz oberwą końcem brudnej zasłony; woźni nie pytają, są nazbyt gorliwi — szydził Waldemar.

— Ale tymczasem nas roztratują — narzekał Trestka.
— Bądź pan spokojny, już jesteśmy na dole.
W korytarzu przy kasie stał Prątnicki, oparty o barierkę. Na widok ordynata i Stefci odwrócił się. Stefcia nie widziała go, ordynat udął, że nie widzi. Pod filarami tłoczyły się pojazdy, szwajcar wywoływał.

— Karetą ordynata Michórowskiego, podjeżdżać!
Waldemar usadowił narzeczoną obok Rity.
— „Bristol” — rzucił stangretowi.
Konie ruszyły.

— Pan ze mną. Mam do pomówienia — rzekł ordynat do Trestki.
W hotelu Sala Malinowa była już oświetlona, stół ubrany kwiatami. Służba oczekiwała panów.

Ordynat z Trestką przyjechali pierwsi. Hrabia miał minę rozpromienioną. Goście zaczęli się zjeżdżać. Waldemar występował jako gospodarz. On urządził ucztę.

Sala Malinowa, czytelnia, przedsiónek błyszczał elektrycznością i jaśnią rozweselonych twarzy. W środkowym czworoboku bił wodotrysk, orkiestra grała. Na górze panie poprawiały stroje.

Nareszcie ruszono do stołu.
Ordynat siedział obok narzeczonej. Zwrócił się do niej, mówiąc tajemniczo:
— Usłyszysz pani zaraz niespodziankę.
— Jaką?

Z kielichem szampana powstał z krzesła i rzekł dobitnie:
— Pierwszy toast wznoszę na cześć nowej pary narzeczonych, którymi są: panna Margerita Szeliga i hrabia Edward Trestka. Niech żyją!

Zdumienie ogarnęło wszystkich. Ogólnie spodziewano się tego, ale jeszcze nie teraz. Pełne kielichy zawisły w powietrzu. Trestka miał minę zachwyconą, panna Rita była blada, lecz spokojna.

— Niech żyją! — powtórzył Waldemar, odsunął krzesło i podszedł do niej. Wszczęła się wrzawa, odsuwano krzesła z balasem.

— Winszujemy! winszujemy!
— Vive! — dystyngowanym dyszkantem wycedził hrabia Morykoni.
Waldemar ucałował ręce panny Rity i powiedział serdecznie:

— Chciałbym pierwszy złożyć drogiej pani moje najlepsze życzenia, tak jak pani mnie życzyła pierwsza.

— Skąd pan wiedział?
— Słyszałem podczas poloneza i porozumiałem się z Edwardem.

— Ha! trudno! musiało się tak stać — odrzekła z determinacją.
Przyjmowała życzenia z uśmiechem. Ze Stefcją ucałowały się jak siostry. Księżna miała lzy w oczach.

Gdy Trestka przypiał się do ręki narzeczonej, ona odsunęła go lekko, lecz bez niechęci.

— Panie, rozrzewniona jestem, ale czulić się nie lubię. To sobie zawaruję w interesie ślubnej.

— Zgoda! nawet na to przystaję — odrzekł hrabia wesoło.
I z nadmiaru uciechy spadły mu binokle z nosa.

Uczta przeciągnęła się do późna.
Niewiele godzin pozostało do świtu, kiedy „Bristol” opustoszał. Ale służba, zadowolona dobrym zarobkiem, nie czuła się wcale senna.

XXIV

Przeszło parę tygodni. Święta wielkanocne Waldemar spędził u narzeczonej.

Drugiego dnia w parafialnym kościele byli wszyscy z Ruczajewa i wiele osób z okolicy, między nimi stary Prątnicki. Patrzał na Stefcie nieśmiało, lecz z szacunkiem. Miejscowy proboszcz urządził w tym czasie kwestę na odnowienie kościoła i teraz bardzo sprytnie wybrał do tego Stefcie w towarzystwie jednego ze starszych obywateli. Ofiary sypały się hojnie. Wdzięk Stefci, jej nowe stanowisko i obecność ordynata sprawiły, że każdy chciał prześcignąć drugiego. Ordynat dyskretnie położył na tackę mały rulonik, z którego potem ksiądz wydobyl tysiąc rubli w dwóch banknotach. Proboszcz bardzo czuł się zadowolonym ze swego pomysłu. Tylko stary Prątnicki, któremu pieniądze zawsze najwięcej przemawiały do duszy, dowiedziawszy się od księdza o darze ordynata, zrozumiał dopiero teraz swe upokorzenie wobec Stefci i państwa Rudeckich. Nie zbliżył się, aby złożyć życzenia, nie zaszedł na plebanię razem z innymi.

Służba w Ruczajewie nie mogła się również nacieszyć narzeczonym „panienki”, bo ordynat sypał pieniędzmi.

Święta minęły, Waldemar powrócił do Głębowicz.
Pewnego dnia, kiedy miał odjeżdżać na kolej w celu odwiedzenia wołyńskich dóbr Bialo-Czerkasy, zawiadomiono go, że przyjechał jakiś pan z hrabią Cwileckim i jego końmi.

— Chyba Weyher? — pomyślał Waldemar.
W salonie z niemalym zdziwieniem ujrzał hrabiego Mortęskiego. Staruszek z wypiekami na twarzy bardzo żywo coś tłumaczył Cwileckiemu.

— Witam hrabiego — zawołał ordynat uprzejmie.
Hrabia się nieco stropił.

— Moje uszouowanie! I ja wiram. Bardzo mi przyjemnie. Mówiłem tu właśnie hrabiemu Augustowi o Głębowiczach. Stare, stare gniazdo...
— Pewno już coś przeciwko mnie spiskował — pomyślał Waldemar.

Panowie posiadali. Mortęski trzasł siwymi kępkami włosów, a wystający nos jego marszczył się co chwila jakby z zakłopotaniem.

— Rad jestem z odwiedzin panów, ale zdaje mi się, że ich wizyta ma jakiś cel wylączny. Czy odgadłem? — przemówił ordynat.

Cwilecki poruszył się i chrząknął.
— Tak, to jest właściwie hrabia Mortęski ma do pana interes. ...hm! tak, ordynat domyślił się.

Siwe klaczki nad uszami byłego prezesa zadrżały mocniej, ale głowę podniósł wysoko, z wypukłych oczu błysnęła już pewność siebie.

— Qui, justement! — przemówił suchym głosem. — Będąc w Szalach, postanowiłem odwiedzić ordynata i... prosić go o pewne informacje w kwestii towarzystwa rolniczego, związane z ostatnią sesją.

— Słucham.
— Słyszałem od Giersztorfa, że pan wprowadza do naszej instytucji nowe idee i pragnie je rozszerzać.

— O jakich mianowicie, hrabia mówi?
— Prawda, bo jest kilka! Więc chce pan podobno utworzyć towarzystwo okręgowe i kółka rolnicze — czy to prawda?

— Tak, tę myśl miałem dawniej, teraz chcę wprowadzić ją w czyn, robię starania.

— Ale co z tego?
— Bardzo wiele! to podniesie kulturę, wzbogaci poziom umysłowy włościan, zwiększy produkcję przy ulepszonym prowadzeniu gospodarstw i samopomocy.

— Nie zwrócił pan jednak uwagi na ten szczegół, że włościanie są zbyt mało oświeceni do podobnych innowacji.

— Toteż nie będą sami: takie kółka są pod egidą inteligencji. Obywatele przewodniczą włościaństwu. Odbывают z nimi posiedzenia, rzucają myśli, miawają odczyty, słowem, wspólnie radzą nad korzyściami gospodarstw. Kółka chcą utworzyć na wzór poznańskich, gdzie są prowadzone wybornie, my zaś...

— No dobrze! — przerwał Mortęski — ale w Poznańskim lud jest więcej cywilizowany, a u nas dziec.

— Więc oświecajmy! To nasz obowiązek! Co w naszej mocy, powinniśmy robić, przynajmniej pobudzać obywatelstwo, dawać inicjatywę.

— Duże pan znajdziesz chętnych! justement!
— Bardzo niewiele, wiem o tym, chociaż więcej chętnych niż odpowiednich.

Nasze średnie obywatelstwo nie nadaje się zbyt do tego, głównie z przyczyn materialnych. Oświecenie ludu wymaga pewnych kosztów. Trudno żądać od ludzi, którzy sami borykają się z majątkiem, aby kształcili chłopów. Ale proszę wylczyć domy magnackie w naszej guberni i zamożne obywatelstwo. Ci są podstawą do czynów społecznych, gdyby tylko chcieli! Potrzebna pobudka? Więc dajmy ją! Może niejedni się ocknie i przyzna słusność wspólnej sprawie.

— Przyzna, ale nie weźmie udziału.
— Dlaczego?

— Hm! to już jego osobista kwestia — wycedził Cwilecki.
Waldemar uśmiechnął się.

— Znałto by się sfatygowal, co? Bywają i tacy, nie przeczę. Ale przy ludziach prawdziwie odczuwających nasze potrzeby jest dużo jedynie ambitnych. Takim trzeba wskazać myśl, aby za nią poszli, nie dla myśli, lecz dla sławy, dla tej prostej ludzkiej słabości przewodzenia nad innymi, którzy z powodu gorszych warunków nie mogą sobie na to pozwolić. Bo filantropia, oparta na działaniu, to po części luksus.

Mortęski pokiwał głową i zaśmiał się ironicznie.

— Tacy działacze dla ambicji niewiele zrobią, siła wykluczona.

Waldemar rzucił głową.

— Przyzna, ale nie weźmie udziału.
— Dlaczego?

— Hm! to już jego osobista kwestia — wycedził Cwilecki.
Waldemar uśmiechnął się.

— Znałto by się sfatygowal, co? Bywają i tacy, nie przeczę. Ale przy ludziach prawdziwie odczuwających nasze potrzeby jest dużo jedynie ambitnych. Takim trzeba wskazać myśl, aby za nią poszli, nie dla myśli, lecz dla sławy, dla tej prostej ludzkiej słabości przewodzenia nad innymi, którzy z powodu gorszych warunków nie mogą sobie na to pozwolić. Bo filantropia, oparta na działaniu, to po części luksus.

Mortęski pokiwał głową i zaśmiał się ironicznie.

— Tacy działacze dla ambicji niewiele zrobią, siła wykluczona.

Waldemar rzucił głową.

— Przyzna, ale nie weźmie udziału.
— Dlaczego?

— Hm! to już jego osobista kwestia — wycedził Cwilecki.
Waldemar uśmiechnął się.

— Znałto by się sfatygowal, co? Bywają i tacy, nie przeczę. Ale przy ludziach prawdziwie odczuwających nasze potrzeby jest dużo jedynie ambitnych. Takim trzeba wskazać myśl, aby za nią poszli, nie dla myśli, lecz dla sławy, dla tej prostej ludzkiej słabości przewodzenia nad innymi, którzy z powodu gorszych warunków nie mogą sobie na to pozwolić. Bo filantropia, oparta na działaniu, to po części luksus.

Mortęski pokiwał głową i zaśmiał się ironicznie.

— Tacy działacze dla ambicji niewiele zrobią, siła wykluczona.

Waldemar rzucił głową.